Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 7 — Lwów, wtorek 10 stycznia 1933 — Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Powrót z wakacyj

(Korespondencja własna)

Warszawa, 8 stycznia

Rozpoczynający się dziś tydzień ma być tygodniem powrotu do pracy po kilkutygodniowych wakacjach. Mógł p. Jędrzejewicz jako minister oświaty zaprowadzić w Polsce zimowe wakacje w szkołach, dlaczego nie można było tegosamego zrobić odnośnie do Sejmu i rządu? Właśnie ze zrobiono i to w niepraktykowanych nigdzie rozmiarach.

Wracają więc wszyscy zdrowi i wypoczęci, aby zacząć nowy ruch w interesie. Przedewszystkiem w interesie sejmowym: tu będzie „mała wyprzedaż", ponieważ dotychczas tylko kilka komisyj ma rozpocząć obrady. Główna naturalnie uwaga — o ile wogóle ktoś na te obrady zwraca uwagę — skierowana jest na komisję budżetową, która jako zwyczajowy „mały Sejm" skupia w sobie to wszystko, czego nie chce się mieć w wielkiej sali. Rzecz nawet dla najzatwardzialszych zwolenników sanacji widoczna, że obrady komisji budżetowej nie są niczem innem, jak obowiązkowem odrabianiem pewnego kawałka, zwanego preliminarzem budżetowym. Ani biorący w tem odrabianiu udział ani postronni nie mają żadnych iluzyj co do tego, że jest to robota bezcelowa, gdyż w wykonaniu ani jedna z uchwalonych pozycyj nie zostanie dotrzymana — z całego budżetu nie pozostanie kamień na kamieniu.

Co jednak robić, kiedy — niema innej roboty? Z historji ostatnich kilku lat wiadomo, że Sejmowi stawia się coraz mniejsze i coraz mniej ważne zadania. Bo i poco go fatygować, kiedy rząd na podstawie króciutkiej ustawy, zwanej pełnomocnictwami, sam wszystko zrobi i to widocznie tak dobrze, że Sejm niema nawet chęci przyglądnąć się wydanym dekretom? Dawne to czasy, kiedy Sejm staczał zacięte walki np. o dekret prasowy; dzisiejszy Sejm tj. decydująca w nim większość niema najmniejszej potrzeby wzięcia jakiegokolwiek dekretu pod lupę — rząd wniósł je — naturalnie po przekroczeniu terminu — na to, aby spoczęły w archiwum.

Poza komisją budżetową ma też obradować komisja administracyjna, w której tłucze się strach zwany ustawą samorządową. Niema obawy, aby ten strach został wypłoszony tj. aby ustawa samorządowa tak rychło stała się ustawą. Znowu pytanie: po co, kiedy w systemie sanacyjnym instytucja komisarzy jest konieczną dla utrzymania kilkuset ludzi w dobrem usposobieniu jako pozbawionych trosk o — masło do chleba. W razie uchwalenia tej ustawy coby się stało ze setkami komisarzy, którzy przecież mają prawo uważać otrzymaną synekurę za dożywotnią, jak to — pod różnemi postaciami — widzimy w Kasach chorych.

Coby jeszcze wyliczyć jako możliwe prace powakacyjne? Pracami nie można nazwać kilkugodzinnego posiedzenia np. komisji spraw zagranicznych — zwołuje się takie komisje tylko dlatego, aby członkom komisji budżetowej nie było markotno, że tylko oni muszą siedzieć w Warszawie, podczas gdy inni mogą siedzieć w domu i najwyżej raz czy dwa razy na tydzień pofatygować się na posiedzenie plenarne, o ile ma się czem zająć.

Drugi odcinek pracy: rządowy nie ogłasza swego programu poza wieścią o zebraniu się Rady ministrów. Na tym odcinku panuje najgłębsza cisza, jakby nie było pewnego gmachu — nie powiem: instytucji — przy ul. Wiejskiej, dla której prace w licznych gmachach w śródmieściu powinnyby być przeznaczone. Ministrowie są ministrami, ale ważniejszem kołem — oni są tylko kółkami — w maszynie państwowej, jest urząd ministerjalny, w którym naprawdę się rządzi tj. wypracowuje się ustawy, na podstawie których utrzymać się ma pozór praworządności i ciągłości w rządzeniu.

Bądźcobądź po miesiącach zupełnej bezczynności będzie kilka tygodni ruchu — w próżni. Będzie szedł młyn parlamentarny, będzie się —niebardzo głęboko — wnikało w pewne sprawy, nad innemi przejdzie się do porządku dziennego i w ten sposób urozmaicone będą styczeń—luty, aby znowu „od 31 października" wrócić z przerwami do tejsamej metody. I niech potem ktoś powie, że popełnia się gwałty przeciw duchowi konstytucji. Duch — fikcja, słowa grunt.

W obronie wolności szkół akademickich

Pod powyższym tytułem wyszła wczoraj z druku książka zbiorowa polskich profesorów uniwersytetów, bez różnicy stronnictw, przeciw projektowi ministra Jędrzejewicza, zawierająca na 234 stronach trzydzieści artykułów:

Ks. J. Archutowskiego, Oswalda Balzera, Aleksandra Brücknera, Franciszka Bujaka, Ignacego Chrzanowskiego, Bronisława Dembińskiego, Romana Dyboskiego, Stanisława Estreichera, Emila Godlewskiego, ks. biskupa M. Godlewskiego, J. Gwiazdomorskiego, H. Hoyera, Bolesława Hryniewieckiego, Maksymiljana Hubera, Stanisława Kota, ks. Konstantego Michalskiego, Władysława Natansona, J. Pagaczewskiego, Stanisława Pigonia, L. Pinińskiego, Eugenjusza Romera, Jana M. Rozwadowskiego, Stanisława Starzyńskiego, Wojciecha Świętosławskiego, Wład. Szafera, W. Tokarza, B. Winiarskiego, Stanisława Zaremby, Marjana Zdziechowskiego, Tadeusza Zielińskiego.

—ooo—

Echa z puszczy białowieskiej

Warszawski „Kurjer Poranny" z zachwytem opisuje polowanie w Białowieży. Unosi się nad „imponującym przebiegiem" łowów „z dwiema nagonkami po siu kilkudziesięciu ludzi", przyczem „co czwarty naganiacz szedł z łuczywem". Zwierzyny było „bardzo dużo i nawet mniej wytrawni strzelcy mieli wiele okazyj i nie wyjechali z pustemi rękami".

„Strzelano tylko do grubego zwierza, przyczem Pan Prezydent położył wielkiego odyńca i wilka". Wreszcie:

„Ostatniego dnia polowania wieczorem przed pałacem, przy świetle płonących pochodni i dźwiękach specjalnej łowieckiej orkiestry urządzono tak zwaną po myśliwsku „sztrekę", przy której każdy myśliwy wystąpił z ubitą przez siebie zwierzyną. Pan Prezydent Rzeczypospolitej z wielkiem zainteresowaniem oglądał łupy łowieckie i rozmawiał z myśliwymi".

* * *

Inne, nie stojące w żadnym związku z polowaniem reprezentacyjnem fakty, podaje z terenu puszczańskiego „Robotnik" w numerze niedzielnym. Pisze on pod tytułem: „Zemsta za strajk w puszczy białowieskiej":

„Nadleśnictwo Czolskie w Puszczy Białowieskiej nie chce sprzedawać drzewa na opał tak zw. leżaniny okolicznym chłopom, narzucając im kupowanie zwykłych metrów gotowych po niedostępnej dla chłopów cenie 2 zł. 80 gr.

A tymczasem w dziale 7 par. 5 budżetu przedsiębiorstwa „Lasy Państwowe" przeznaczone jest zgóry 150 tysięcy złotych na ulgową sprzedaż drzewa dla okolicznej ludności.

Co innego pisze się w budżecie, a co innego się robi.

Nadleśnictwo stosuje te szykany wobec chłopów ze wsi Masiewo przez zemstę za to, że strajkują w obronie swych głodowych płac, domagając się zrównania ich z robotnicami. Łamistrajkom sprzedają drzewo (leżaninę) po 20 groszy.

Specjalną nienawiścią do Związku Małorolnych, który prowadzi strajk, płonie nadleśniczy Gosławski. On wskazuje, kogo trzeba aresztować z Masiewa czy Tuszemki (aresztowano kilkudziesięciu chłopów) on wszelkiemi siłami chce rozbić związek i zastraszyć chłopów. Pomaga mu w tem sekretarz, który godzinami każe chłopom oczekiwać przed drzwiami na wypłatę. Chłopi nędznie ubrani marzną, a sekretarz się śmieje. Następnie przychodzi nadleśniczy i wymyśla nie dającemi się powtórzyć wyrazami i grozi, że wszystkich za strajk zaaresztuje".

Poseł czy kominiarz?

—o—

Dnia 8 bm. scena TUR w Tarnowie miała odegrać farsę pod tytułem „Poseł z BB czy kominiarz".

Starostwo tarnowskie w dniu 7 bm. zabroniło jednakże odegrania tej sztuki.

Co do przyczyny zakazu, krążą w mieście dwie wersje.

Podobno interwenjował cech kominiarzy, żądając zakazu odegrania tej farsy, gdyż porównanie kominiarzy z posłem z BB jest wysoce obraźliwe dla kominiarskiego stanu.

Wedle innej wersji, zakazu domagał się pewien poseł z BB, który istotnie nadaje się raczej na kominiarza.

Jak tam było, to było, dość, że sztuka została zabroniona.

Jeszcze jeden wielki triumf sanacji moralnej!

Urzędnikom wolno zarabiać ubocznie

—o—

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik do wojewodów i komisarjatu rządu w Warszawie, upoważniający do udzielenia podwładnym im urzędnikom administracji zezwoleń na zarobkową pracę uboczną.

—ooo—

Szubrawców, nieponiów i ich podłości
Nasz dziennik chłoszcze codzień bez litości

MAŁY FELJETON

W kniei

Zbiórkę wyznaczono koło wielkiego kamienia za oparzeliskiem zaraz po zachodzie księżyca, gdy bór zalegną nieprzeniknione mroki. Każdy matecznik miał wysłać po jednym delegacie. Szło przecież o sprawy wielkiej wagi dla całej ludności boru, a przedewszystkiem dla niedźwiedziego rodu, który czuł się najbardziej zagrożony.

Szedł tedy nocy owej po lesie chrzęst i trzask łamanych gałęzi. Ze wszystkich bowiem stron, od najdalszych ostępów leśnych ciągnęli szare i bure, conajstarsze i co najkosmatsze niedźwiedzie, niosąc rozum swój i swe doświadczenie, aby wspólnie uradzić, jak zabezpieczyć się przed agresywnością człowieka.

O ustalonej godzinie wszyscy delegaci byli na miejscu i rozpoczęły się obrady. Zagaił zebranie oraz przewodniczył mu cieszący siąę powszechnym szacunkiem oraz głośny w najdalszych lasach stary niedźwiedź Michał Bury, filister korporacji „Ursus" na smorgońskiej akademji.

— Bracia w boru! — zaczął przewodniczący — wiecie wszyscy, jaki jest cel naszego dzisiejszego zebrania. Odwieczny wróg nasz, człowiek, nie bacząc na świętość i nietykalność zobowiązań i umów międzynarodowych, co pewien czas napada na nasze spokojne siedziby, niosąc mord i zniszczenie. A przecież istnieje pomiędzy nami pakt nieagresji, że my, niedźwiedzie, nie będziemy zachodzili do miast, a oni nie mają zaglądać do kniei. My naszych zobowiązań święcie dotrzymujemy, oni sto razy już pakt przekreślili, czyniąc zeń bezwartościowy świstek papieru. My do miasta nie chodzimy, oni co pewien czas zakłócają nam spokój w lesie. Póki wróg nasz walczył oszczepem walka była równa. Można powiedzieć — rycerska. My kły i pazury — oni oszczep. Ale od czasu, gdy wróg nasz posiadł ołowiem rzygające kije, walka przestała być równą i rycerską. Mówił mi po drodze stary kompan ze Smorgoni, iż człowiek wiecznie łaknie krwi i im bardziej syty, tem więcej krwiożerczy, co dla nas, prostych i uczciwych zwierząt, jest już zupełnie niezrozumiałe, i że jego odwiedziny w boru są pewnego rodzaju wentylem, klapą bezpieczeństwa dla tej ich krwiożerczości, bez czego wzajemnieby się powyrzynali, powystrzelali i powywieszali.

Tak mi mówił mój szanowny kompan w drodze, gdyśmy tu na dzisiejszy wiec razem przez lasy przekradali się. Muszę, niestety, stwierdzić, że szanowny kolega jest w błędzie. Niezależnie bowiem od tępienia naszego rodu, ludzie w zupełnie poważnych rozmiarach tępią się wzajemnie, nie odbywa się to jednak w tak szybkiem tempie, byśmy mogli spodziewać się końca rodu ludzkiego już w najbliższym czasie.

Niedźwiedzie! Jak bardzo znienawidzony jest człowiek w kniei tego dowodzi przysłowie, które niedawno słyszałem u wilków. Powiadają oni narzekając na ogólne zepsucie obyczajów w lesie, że wilk wilkowi stał się człowiekiem.

Niedźwiedzie! Nasz wywiad doniósł nam, że w najbliższych dniach nasz odwieczny wróg ma znowu zawitać do boru. Wniesie on trwogę i niepokój do naszych barłogów i mateczników, będzie zagrażał naszym matkom, żonom i dziatkom — niedźwiadkom. Niedźwiedzie! Potrzeba człowiekowi ofiary, dajmy mu ją dobrowolnie. Sambym się ofiarował. Ale jemu potrzeba młodego, silnego, zdrowego niedźwiedzia, a ja już jestem stary, wielce latami strudzon i wyliniały. Kto ofiaruje się dla spokoju kniei?

Z pośród tłumu niedźwiedzi uniósł się młody, okazały niedźwiedź i, stanąwszy na zadnich łapach, zawołał.

— Ja!

Po boru przeszedł pomruk zadowolenia i podziwu.

— Wiedziałem — rzekł Michał Bury — że apel mój nie minie bez echa. Tradycje rycerskie zachowały się w lesie, dokąd — jak wiadomo — doszła także nauka. Teraz chodzi o to, abyś spotkał śmierć odważnie. Gdy przyjdą, staniesz naprzeciwko nim spokojnie, odważnie, z godnością i z filozoficznym spokojem przyjmiesz ich strzał. Okażesz nam niedźwiedzią przysługę. A my wszyscy pozostali tu w kniei niedźwiedzie będziemy modlili się za ciebie i prosili patronkę naszą na niebie Wielką Niedźwiedzicę, aby przytuliła ducha twego i dała ci wygodny barłóg wśród miodem płynących rajskich barci.

A teraz, bracia, rozejdziemy się. Już głuszec tokuje, więc rychło świt.

Niedźwiedzie wracali do mateczników.

ULTIMUS.

Niemcy bez Hindenburga

Wychodzący w Jenie miesięcznik niemiecki p. t. „Die Tat" („Czyn") zamieścił w ostatnim numerze zeszłorocznym artykuł publicysty z lewicy mieszczańskiej Hansa Zehrera, który rozpatruje przyszłość Niemiec w chwili, gdy zabraknie osoby i autorytetu Hindenburga. Dajemy poniżej parę wyjątków z artykułu Zehrera. Po ich przeczytaniu, jaśniejsze staną się analogje, istniejące dziś pod niejednym względem w sytuacji Niemiec i Polski.

„Gdyby ktoś z cudzoziemców — pisze Zehrer — zapytał nas, w jakim ustroju żyjemy: republikańskim, demokratycznym, dyktatorskim czy biurokratycznym, moglibyśmy odpowiedzieć, że obecny ustrój Niemiec jest ustrojem wyraźnie monarchicznym, a monarchą jest prezydent Rzeszy. Położenie aktualne jest podobne bardzo do sytuacji Niemiec w r. 1875, z tą różnicą, że nasz obecny monarcha ma lat 85, nie posiada wyznaczonego następcy i że po jego śmierci runie wszelka władza, która się dziś na nim wspiera.

Dopóki von Hindenburg stoi u steru antagonizmy i rywalizacje nie przybiorą ostrzejszego charakteru. Armja nie może odegrać roli prawdziwej armji, t. j. niezależnej siły atakującej, ponieważ pozostaje pod jego rozkazami. Kanclerz nie jest prawdziwym kanclerzem lecz tylko emanacją jego autorytetu. Walka o zarobki nie może przybrać form zdecydowanych, ponieważ prezydent ma prawo interwencji w każdej chwili. Dzięki niemu osiągają wysokie godności ludzie, którzy bez niego pozostaliby niemal niezauważeni. I naodwrót, temperamenty przywódców, znajdujących się w opozycji; mają mało widoków na ujawnienie się w działaniu praktycznem, ponieważ natkną się zawsze na osobę starego marszałka.

Sytuacja taka wytworzyła się dopiero w ciągu lat ostatnich. W r. 1925 marsz Hindenburg odniósł zwycięstwo tylko nieznaczną ilością głosów nad kandydatem centrum, Marxem. Obok Hindenburga i poza nim znajdowała się cała grupa osobistości, conajmniej równa mu pochodzeniem, których zalety naród też umiałby niewątpliwie ocenić. Ta grupa dziś nie istnieje. Stary marszałek skupił w swej osobie całkowitą władzę i obala tych, którzy chcieliby się mu przeciwstawić, jak np. ostatnio Adolfa Hitlera.

Ale Niemcy bez Hindenburga staną się natychmiast zupełnie inne, niż Niemcy dzisiejsze. Rozwiązanie kwestii państwowej ciągłości będzie o wiele więcej skomplikowane i pogłębione, niż to się stało w dn. 9 listopada 1918 r. Dopiero po śmierci prezydenta epoka Wilhelma II przejdzie ostatecznie do przeszłości.

Trudno sobie dziś przedstawić obraz tej rewolucji. Całe pokolenie, kwitnące obecnie w słońcu autorytetu Hindenburga, zostanie odsunięte na stronę i skazane na niepamięć. Inna generacja, o nieznanem dziś jeszcze przeważnie obliczu, będzie miała odrazu przed sobą wolne pole działania. Sprzeczności dziś ukrywane i łagodzone, wybuchną nagle z całą siłą, — i jeśli dzisiaj, powstrzymywani przez prezydenta, unikamy starcia twarzą w twarz — wówczas, rzucimy się na złamanie karku w wir walki o władzę. I wtedy właśnie, również walki socjalne, dziś zaledwie narastające, przybiorą charakter decydujący... Nie należy się bowiem łudzić: Niemcy nie wydały jeszcze ostatecznej batalji bolszewizmowi. Ta batalja jest dopiero — w przygotowaniu.

Komunizm osiągnie, niewątpliwie, to samo natężenie, jakie ma dzisiaj hitleryzm. Drobne ustępstwa gospodarcze i socjalne, któremi usiłuje się uładodzić ruch hitlerowski, staną się wówczas kroplą wody na gorącym kamieniu, w stosunku do tych wymagań socjalnych, jakie będą sformułowane i wysunięte!"

Zazdrościć należy jednak Niemcom wolności prasy, która pozwala na otwarte traktowanie nawet tak „drażliwych" tematów, jak — życie i śmierć Hindenburga.

Encyklopedja obywatelska

„Świat i życie". Pod tym tytułem wyszedł pierwszy zeszyt nowej encyklopedji, przeznaczonej głównie dla młodzieży. Zasadę, według której profesor Zygmunt **Łempicki** redaguje tę encyklopedję, w Polsce stosuje się po raz pierwszy. Idzie o to, żeby najważniejsze rzeczy i sprawy świata i życia ująć w popularnych a dosyć wyczerpujących artykułach, pisanych przez specjalistów.

Tak więc np. w tym pierwszym zeszycie o „absolutyzmie" wykłada prof. **Feldman** i zaczyna od wiadomości, jakie się spotyka codziennie na szpaltach gazet polskich o prezydencie. Nazwisko prezydenta — powiada — powtarza się tak często, jak w gazetach angielskich, włoskich, czy szwedzkich imiona panujących w tych krajach monarchów. „Imiona te obywatele danych krajów wymawiają najczęściej z szacunkiem a nierzadko z czcią i miłością, a przecież każdy wie, że ani prezydenci ani monarchowie nie są dziś panami życia i śmierci mieszkańców danego kraju, że nie wolno im rządzić według swego uznania i widzimisie". A teraz: „Każdy, kto uczył się choć trochę historji, wie, że niezawsze tak było" I tu opowiada historję absolutyzmu w następujących rozdziałkach: „Wschód — kolebka absolutyzmu", „Absolutyzm europejski (podrzędne rozdziały: „Rzym. Bizancjum. Rosja", „Na zachodzie Europy", „Hartowanie władzy monarszej w ogniu władz religijnych", „Państwo — to ja") „Absolutyzm oświecony" (podrozdział: „jego zasługi i błędy"), „Walka z absolutyzmem". Wszystko wyłożone na 4 i pół stronach, przystępnie i przejrzyście z pociągającemi tytulikami.

„Adwokata" opracował dr. **Okręt**. Zaczyna: „W sali sądowej pusto, nikogo nie interesuje ten zniszczony, stary człowiek na ławie oskarżonych.. Właśnie wstał prokurator... żąda kary surowej... nie ma żadnych wątpliwości... Już nic, zda się, nie uratuje..." I teraz tytulik „Adwokat, ostatnia nadzieja oskarżonego" i tekst: Ale oto kolej na adwokata. Adwokat wstaje i zaczyna swoją mowę... ma bronić szarego człowieka... Dalsze rozdziały: „Adwokat rzecznikiem miłosierdzia i sprawiedliwości", „Adwokat cywilista w sądzie i w życiu", „Jakim powinien być dobry adwokat?" „Dyskrecja", „Lojalność, umiar i rozwaga", „Odwaga cywilna", „Powstanie adwokatury, jej rozwój", „Adwokatura w Polsce" — gdzie są także uwzględnione chlubne dzieje adwokatury pod caratem. Oczywiście i o szczegółach technicznych adwokatury autor nie zapomniał.

Dalej idą: afekt, Afryka, akademja akcja, Alchemja, aktor, Alpy i t. d. O akweduktach w Rzymie pisze **Parandowski**; jest tu rozdział: „Nie dla królów — dla ludu..." dalej „Rzymianie a my".

Jak widzimy, encyklopedja postępowa, pamiętająca o sławnym wzorze Encyklopedii francuskiej z 18-go wieku. I przytem ciekawa, stylem „sensacyjnym" ujmująca pożyteczne wiadomości.

Niestety, nie stać nas ani finansowo ani — moralnie na ten rozmach encyklopedyczny, jaki widzimy w Rosji sowieckiej, która wydaje ogromną encyklopedję w duchu jednolicie socjalistycznym. Nie możemy imputować prof **Łempickiemu**, redaktorowi „Kurjera Polskiego", żeby się porwał na takie przedsięwzięcie. Ale żeby choć była ułożona w duchu postępowym, liberalnym, bezstronnym — tak jak ten pierwszy zeszyt, toby już była wielka rzecz. Dobór współpracowników nas dosyć zadowala O socjalizmie ma pisać podobno dr. **A. Próchnik.** Ciekawi jesteśmy, jak wypadną takie artykuły jak: faszyzm, bolszewizm, kryzys, dyktatura, parlamentaryzm, kapitalizm. Przy takich spornych tematach autorzy powinni się starać przynajmniej o jedno: aby przedstawić nietylko statystykę lecz i dynamikę tych spraw, to znaczy przedstawić bezstronnie odnośne prądy i opinje we wzajemnem zahaczeniu.

Ilustracje są dwojakie: w tekście rysunki piórkowe, przeważnie wykresy, mapki i trochę rysunków, stylizowanych bardzo ostrożnie, zaś na specjalnych wklejkach rysunki dokumentaryczne, fotografje obrazów, zabytków, krajobrazów i t. d.

Encyklopedja ma wychodzić przez lat trzy w zeszytach miesięcznych, w nakładzie Książnicy — Atlas, Warszawa, Nowy Świat. Całość obejmie 200 arkuszy dużego formatu, razem 4 tomy. Ponieważ nie wszystko będzie można wyłożyć metodą artykułów, dodany będzie tom piąty: ma to być pierwsza próba realizacji małego polskiego Laroussea, i zawrze już krótkie i zwięzłe informacje, tak jak w encyklopedji normalnej.

Cena wyniesie 45 zł. rocznie od jednego egzemplarza; lecz przewidziane są ulgi w prenumeratach zbiorowych dla poszczególnych klas, bądź też dla szkół. Nawet młodzież niezamożna będzie mogła korzystać z wydawnictwa, bo przeciętna klasa gimnazjalna będzie mogła zaprenumerować nawet dwa egzemplarze przy składce miesięcznej 25 groszy od ucznia. W ten sposób każda klasa będzie mogła mieć jedną lub kilka swoich własnych encyklopedyj, a po maturze albo rozkupić je albo—aby było piękniej — zostawić swoim następcom.

Wielka odpowiedzialność ciąży na redakcji „Świata i życia". Jeżeli w artykuliku „Alkohol" dyskretnie moralizuje się swoich młodych czytelników, ten poziom intelektualny i obywatelski trzeba zachować wszędzie. Będziemy też to wydawnictwo kontrolować i każdy objaw reakcji wytkniemy surowo.

Karol Irzykowski.

Taki jest kapitalizm!

Grupa inżynierów amerykańskich zbadała produkcję trzech tysięcy najważniejszych towarów i ze swych badań wyciągnęła wnioski o panowaniu maszyny, które nazwali „technokracją".

W starym Rzymie cech szewców liczył 7200 członków, którzy w przeciągu 5 i pół dnia wyprodukowali 7200 par butów. Dziś nowocześnie urządzona fabryka, zatrudniająca tęsamą ilość robotników, produkuje w tymsamym czasie 595.000 par.

Przed stu laty wyprodukował jeden robotnik w Ameryce w ciągu roku 25 ton żelaza. W r. 1929 jeden człowiek produkował przeciętnie 20 tysięcy ton.

Nowe maszyny produkują 2500—2600 papierosów na minutę, podczas gdy jeszcze kilka lat temu najwyższa produkcja wynosiła 500—600 papierosów. W fabryce żarówek produkuje jeden robotnik na godzinę tęsamą ilość, na jaką jeszcze w r. 1914 potrzebował 9000 godzin. Maszyna, na której wykonywuje się ta olbrzymia produkcja została zbudowaną przez 37 ludzi w przeciągu 6 tygodni.

100 ludzi pracujących stale w nowoczesnej cegielni potrafiłoby wykonać wszystkie cegły, których potrzebuje budownictwo w Stanach Zjednoczonych. Pewna fabryka w Milwaukee zatrudniająca 208 robotników produkuje dziennie 10.000 ram automobilowych i 54 kilometrów rur. Jeden robotnik załatwia mechanicznie załadowanie całej tej produkcji do wagonów. Fotografja nowoczesnej walcowni stali w pełnym ruchu pokazuje jedną olbrzymią halę maszyn bez jednego człowieka obsługi.

Sprawozdanie inżynierów stwierdza, że gdyby wszystkie fabryki w Ameryce wzmogły obecnie produkcję w rozmiarach z r. 1929, to mimo to z **14 miljonów bezrobotnych połowa nie otrzymałaby pracy**; tak zmieniły się w przeciągu trzech lat techniczne warunki produkcji.

Sprawozdanie dochodzi do wniosku, że Ameryka w przeciągu półtora roku popadnie w zupełne bankructwo, jeżeli nie przyjdzie do przekonania, że osiągnęliśmy koniec okresu, jeżeli ostatecznie człowiek nie opanuje gigantycznej maszyny.

Kto kogo oszuka?

Walka o władzę w Niemczech toczy się obecnie między trzema ludźmi, reprezentującymi jeden i ten sam kierunek, zmierzający do reakcji w różnych formach. Podczas gdy Hitler rwie się do władzy, aby zrealizować swój fantastycznokrwawy plan „trzeciego państwa", to Papen i Schleicher, mimo rywalizacji, mają to samo dążenie: przywrócenie rządów junkrów i wielkiego przemysłu, a w ostatnim celu przywrócenie monarchji.

Dwa razy Hitler był już bliski osiągnięcia swego celu: w lipcu i listopadzie ubiegłego roku, gdy dwukrotne wybory dały mu raz większą, drugi raz mniejszą ilość głosów, na których opierał swe żądanie pełnej władzy. Nie osiągnął celu, ponieważ Hindenburg, nastrojony przez swe otoczenie, nie chciał dopuścić parweniusza i demagoga, nie mając pewności, czy potrafi i zechce opanować rozbudzone w swych zwolennikach instynkty mordu i grabieży. Wiadomo przecież, że Hitler żądał nieograniczonego oddania mu ulicy na trzy dni dla „porachowania" się z „bolszewikami", tj. z socjalistami i komunistami, a przy okazji także z żydami.

Hindenburg wbrew swej chęci musiał rozstać się z Papenem, który okazał się zupełnie niezdolnym do rządzenia nawet na podstawie „Notverordnungen". Papen doprowadził do najzacięższego oporu klasę robotniczą przez swe dyktatorskie obniżenie płac, przekreślenie umów zbiorowych, zmniejszenie zasiłków dla bezrobotnych. Nie zadowolił też wielkiego przemysłu, który nadaremnie wyglądał od niego ożywienia gospodarczego.

Po Papenie przyszedł Schleicher, który zastosował wobec najgroźniejszego rywala: Hitlera taktykę podkopywania spoistości jego szeregów, — czyli tak dobrze u nas znaną „dywersję". Jego dziełem jest wystąpienie Strassera, którego przeciągnął perspektywą zrobienia go wicekanclerzem czy premjerem pruskim. On przykłada rękę do wywołania w szeregach hitlerowskich zamętu na tle osobistem, łudząc przywódców udziałem we władzy, co dla tych kondotierów jest bardziej pożądanem niż chuda opozycja.

Ta taktyka Schleichera przeraziła Hitlera i wywołała zaniepokojenie wśród przemysłowców, — którzy nie na to włożyli grube miljony w ruch hitlerowski, aby nagle stracić armję w swej walce z klasą robotniczą. Na tem tle snuto intrygi dla zbliżenia Hitlera z Papenem, aby otworzyć front przeciw Schleicherowi. Owocem tych intryg była, jak już pisaliśmy, konferencja w Kolonji, o której wychodzą na jaw najfantastyczniejsze informacje. Spiskowcy wiedzą jednak, że wszystkie ich podkopy i wysiłki pozostaną daremne, jeżeli nie pozyskają Hindenburga jako tego, który w dzisiejszych — gorszych niż za monarchji — warunkach jest jedynym szafarzem władzy. Zaczęły się tedy próby nacisku pośredniego: przez syna Hindenburga i jego doradcę Meissnera, — aby ich przekonać, że najlepszym sposobem opanowania na dłuższą metę przesilenia jest utworzenie rządu Hitler—Papen jako takiego, który w parlamencie będzie miał silną przynajmniej mniejszość, złożoną z 195 hitlerowców plus 72 centrowców. W ten sposób można uniknąć „skandalu", żeby rząd prezydjalny otrzymał wotum nieufności.

Interes musi być ubity do 24 bm., ileże w tym dniu zbiera się parlament i w razie niedojścia kombinacji Hitler—Papen do skutku może się zdarzyć, że wniosek o wotum nieufności dla Schleichera przejdzie. Wtedy, na to właśnie liczy się, Hindenburg tembardziej będzie musiał zwrócić się do Hitlera, o ile nie zechce poraz trzeci spróbować szczęścia: rozwiązać parlament.

Działacz sanacyjny szantażystą

PROCES W GDYNI

W Gdyni toczy się proces o szantażowanie firmy „Atlantic". Dyrektor tego przedsiębiorstwa, Witold Mosiewicz, był szantażowany przez zwolnionego pracownika tej firmy, Jana Bartczaka. Oprócz tego w jesieni roku ubiegłego dokonano włamania do biura firmy „Atlantic" i wykradziono różne dokumenty, za których wydanie zażądano od dyrektora Mosiewicza sumy 25.000 zł.

W rezultacie dochodzeń policyjnych i sądowych zasiedli na ławie oskarżonych Jan Bartczak i Czesław Nowak, ten ostatni oskarżony o współdziałanie w szantażowaniu i włamaniu.

Jan Bartczak, 37-letni łodzianin, znany jest na terenie Gdyni przedewszystkiem ze swojej działalności „politycznej" — napadów na zebrania N. D. Pozatem Bartczak czynny był przy rozbijaniu wieców narodowo-demokratycznych w Chylonji, Wejherowie i t. d. Na gruncie Gdyni był podporą „sanacji" i pełnił funkcje sekretarza w „Federacji Pracy" oraz redagował czasopismo „Głos Morski". Wszelkie doniesienia z tytułu jego poczynań „politycznych" pozostawały bez odpowiedzi. Na żadnych obchodach „sanacyjnych" Bartczaka nigdy nie brakło. Swoi cenili go jako czynnego wyznawcę „ideologji" pomajowej. Z listu, który w dniu 11 marca 1932 r. dyr. Mosiewicz napisał do „sanacyjnego" posła Tebinki, wynika, że Bartczak trzymany jest w firmie „Atlantic" „na prośbę władzy administracyjnej, jako pożyteczny działacz w ruchu robotniczym".

Temu „pożytecznemu działaczowi" akt oskarżenia zarzuca, że „w miesiącu kwietniu i maju 1932 r. groźbą bezprawną w Gdyni, działając w celu osiągnięcia korzyści materjalnych — zmusił dyrektora firmy „Atlantic" Witolda Mosiewicza, do działania, polegającego na wypłaceniu oskarżonemu piętnastu tysięcy złotych", a ponadto zarzuca mu, że razem z Czesławem Nowakiem „wspólnie" po uprzedniem włamaniu się w dniu 18 września 1932 r. do firmy „Atlantic" i zabraniu stamtąd ksiąg i kartotek buchalteryjnych i notatnika podręcznego, usiłowali zmusić dyr. firmy „Atlantic" Witolda Mosiewicza do działania polegającego na wypłaceniu oskarżonym dwudziestupięciu tysięcy złotych, przyczem zamierzonego przestępstwa nie dokonali z powodu okoliczności od ich woli niezależnych".

Według nowego kodeksu karnego przestępstwo powyższe, ponieważ wymuszenie nie odbyło się „przemocą lub groźbą natychmiastowego gwałtu na osobie" (art. 261) zakwalifikowano łagodnie. Odnośny artykuł (125) mówi tylko o karze więzienia lub aresztu do dwóch lat, przyczem kompetentny do rozpatrywania jest sąd grodzki.

Wobec konieczności zbadania nowych świadków sprawę odroczono do dnia 28 bm.

„Popędzane stado"

W magistracie miasta Tarnowa oraz w przedsiębiorstwach miejskich **przedłożono wszystkim urzędnikom do podpisania deklaracje przystąpienia do BB.**

Kilku odmówiło podpisania, poza tem wszyscy podpisali.

Zgrzytając zębami i klnąc w duchu, podpisywali, bo odmowa równała się perspektywie utraty posady.

Gdyby tak zarządzono tajne głosowanie, to ogromna większość tych urzędników **posłałaby BB do wszystkich djabłów.**

Niedawno pułkownik Sławek oświadczył, że społeczeństwo nie powinno być tylko popędzanem stadem.

Społeczeństwo istotnie nie powinno być popędzanem stadem, ale **cała sanacja nie jest niczem innem i niczem więcej, jak tylko popędzanem stadem!**

PRZEGLĄD LITERACKI

J. Hajewicz i S. Jaworski: „**Kryzys wychowania i oświaty**". Warszawa 1932, skład gł. Dom książki polskiej.

Pod powyższym tytułem ukazała się na rynku księgarskim niewielka, bo tylko 114 stron licząca książka, poddająca druzgocącej krytyce dorobek sanacji na polu oświaty i wychowania. W dziewięciu wolnych od frazeologji artykułach ale za to pełnych cyfr, dat i faktów udowodniono, jak spaczono myśli o wychowaniu państwowem, zilustrowano niedolę szkolnictwa powszechnego i średniego oraz stwierdzono jego upadek i cofanie się — i wykazano, jak w nowej ustawie szkolnej pokrzywdzono ludność polską a zwłaszcza ludność wiejską. Nadto osobne rozdziały wykazały spustoszenie w administracji szkolnej, niezwykle liczebnie przeniesienia wśród nauczycielstwa za rządów sanacji (54% ogólnego stanu personalnego), walkę o duszę młodzieży, co dało w rezultacie wprowadzenie polityki i konspiracji do życia młodzieży i obniżenie jej życia moralnego i intelektualnego oraz podrywanie autorytetu szkoły, kościoła i nauczycieli. Osobno omówiono opanowane przez sanację dziedziny oświaty pozaszkolnej celem nagięcia jej dla swych celów.

Książka niezwykle interesująca, winna znaleść się w ręku każdego inteligenta, zajmującego się kwestjami oświaty i wychowania a przedewszystkiem w rękach jak najszerszych warstw nauczycielskich. Przystępna cena (2.50 zł.) pomaga w jej rozszerzeniu.

WARTOŚCIOWE WYDAWNICTWO DLA KOLEJARZY

Jak zawsze ruchliwy i pełen inicjatywy Związek zawodowy pracowników kolejowych (ZZK) wypuścił w świat w roku bieżącym interesujące i pożyteczne wydawnictwo p. n. „**Kalendarz Kolejarza, Informator na rok 1933**".

Okładkę kalendarza zdobi barwna winieta art. graf. Gronowskiego. Pod względem treści znajdujemy w kalendarzu szereg interesujących artykułów na aktualne dla kolejarzy tematy, a więc przegląd bieżącej polityki, obszerne rozważania na temat obecnego ustroju szkolnego (poradnik dla rodziców i opiekunów), interesujące dane na temat chorób grasujących wśród kolejarzy i sposoby zwalczania tych chorób.

Żywo podkreślony jest dział wychowania fizycznego i sportu. Interesujący się taniem budownictwem znajdą w kalendarzu ciekawe informacje. Uwzględniona jest spółdzielczość zarówno spożywcza, jak i mieszkaniowa.

Naturalnie zawiera również kalendarz dość obszernie uwzględnione obowiązujące przepisy kolejowe, które również bardzo muszą obchodzić kolejarzy.

Całość tchnie tężyzną i wiarą w lepszą przyszłość klasy pracującej.

Jeżeli jeszcze dodamy, że w kalendarzu znajduje się **interesujący konkurs z nagrodami**, że całość tekstu przekracza 150 stron i że cena kalendarza wynosi tylko 1 złoty, to trzeba przyznać, że wydawnictwo jest dobrze dostosowane do dzisiejszych kryzysowych warunków i powinno być rozchwytane przez pracowników kolejowych.

Kartel naftowy

W kwietniu r. b. wygasa dotychczasowa umowa, na mocy której istniał Syndykat Naftowy. Z tego powodu jako też pod presją marcowej ustawy naftowej zjechali się w Zakopanem producenci naftowi i obradują nad utworzeniem nowego kartelu, obliczonego na lat 5.

Do utworzenia kartelu naftowego zmusza przemysłowców ustawa; z ramienia Rządu pośredniczy w rokowaniach p. **Peche**, dyrektor departamentu górniczo - hutniczego.

Celem kartelu jest utrzymanie w kraju jednolitych cen na produkty naftowe na poziomie rentowności, forsowanie eksportu, stworzenie funduszu wiertniczego, racjonalizacja urządzeń technicznych i metod pracy i normalizacja kosztów.

Część przemysłowców naftowych, mianowicie firma „Limanowa", „Standard Nobel" i „Vacuum Oil Company" nie zgadza się z polityką, wytkniętą przez Rząd dla tworzącego się kartelu, szczególnie co do forsowania eksportu i te firmy uchyliły się od udziału w obradach nad utworzeniem kartelu. Za to spadła na wymienione firmy dotkliwa kara, bo np. firmie „Limanowa" nakazała Izba Skarbowa zapłacić 1,5 miljona zł. podatku bieżącego i za 1 kwartał r. 1933, pozostałym dwum firmom Rząd odebrał kredyt spożywczy.

Zaznaczyć należy, że firmy, które uchyliły się od przystąpienia do kartelu, same obniżyły ceny produktów naftowych. I za to spadły na nie represje.

Rząd grozi dalszemi represjami opornym firmom. Bo w dniu 30 grudnia udała się delegacja Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego do p. **Peche**, domagając się cofnięcia represji względem wymienionych firm, gdyż wskutek tych represyj firma „Limanowa" zamyka rafinerję od 1 stycznia. P. **Peche** oznajmił, że Rząd nie cofnie zarządzeń represyjnych, że nawet zdecydowany jest odebrać opornym firmom koncesję.

Mogą więc być zamknięte trzy rafinerje i ok. 1000 robotników może stracić pracę.

A więc Rząd całą siłą popiera kartel naftowy i zmusza do jego założenia. A co oznacza kartel dla szerokich rzesz konsumentów i dla klasy robotniczej? Forsowanie eksportu kosztem wysokich cen na produkty naftowe w kraju, to polityka, wymierzona przeciw wewnętrznemu konsumentowi; normalizacja i racjonalizacja urządzeń technicznych i metod pracy, to dalsze redukcje w przemyśle naftowym, powiększenie bezrobocia w kraju. Za to kartel daje wiele kapitalistom naftowym, wzmacnia rentowność przedsiębiorstw, zapewnia piękne dywidendy i królewskie pensje.

Utrzymanie nowego kartelu ma kosztować „tylko" 3 miljony zł. rocznie; dotychczas koszt utrzymania Syndykatu Naftowego kosztował 2 milj. zł. rocznie. Pensja dyrektora kartelu wynosić ma „tylko" **1,000 dolarów miesięcznie** (najmniej); pomocnicy jego nie o wiele mniej. Rządowy przedstawiciel, zasiadający w kartelu, ma otrzymać **5,000 zł. miesięcznie**, kwota ta ma wpływać do Min. Przem. i Handlu, gdyż delegatem Rządu będzie urzędnik Min. Przemysłu i Handlu.

Jeśli do tego dodamy, że przemysł naftowy płaci przez kartel 500,000 dolarów rocznie wszystkim tym rafinerjom, które zamknęły rafinerje na polecenie kartelu, tytułem odszkodowania za bezczynność, za nierobstwo, to otrzymamy następujące pozycje:

utrzymanie kartelu kosztować będzie zł. 3,000,000 rocznie,

odszkodowanie zamkniętym rafinerjom zł. 4,460.000 rocznie,

razem **zł. 7,460,000 rocznie.**

Gdybyśmy to podzielili między 10,000 robotników zatrudnionych, wypadłoby po 746 zł. rocznie na jednego robotnika, czyli — licząc 5 dni w tygodniu — ok. **3 zł. dziennie.**

P. premjer **Prystor** wypowiedział się za obniżeniem kosztów produkcji i wskazał na świadczenia społeczne, które mają odciążyć koszta produkcji. Tymczasem te świadczenia społeczne wynoszą zaledwie najwyżej 1% ogólnych kosztów produkcji. Nawet sam p. **Wierzbicki** w „Gazecie Handlowej" Nr. 295 przyznaje, że zmniejszenie świadczeń socjalnych w nieznacznym stopniu odciąży koszta produkcji.

Jest sposób na zmniejszenie kosztów produkcji! — wyzwolić koszta produkcji z pod ciężarów, jakie nakłada polityka kartelowa. Gdyby zamiast kosztownego kartelu w przemyśle naftowym, który nakłada haracz 7,460 milj. zł. na produkcję naftową rocznie, użyto te pieniądze na nowe wiercenia i uzyskano wydajniejsze źródła, to koszta produkcji takich źródeł zmalałyby, rentowność podniosłaby się znacznie i wówczas możnaby obniżyć cenę produktów naftowych.

Zygmunt Bocian.

Za 20 gr.... zabrał chłopu kożuch

Jak się łata niedobory miasta Dubna

(Kor. własna).

Antoni **Bednaruk z Kraśnicy**, przyjeżdżając w dniu 24 grudnia do **Dubna**, nie miał 20 groszy na opłacenie rogatkowego. Poborca miejski, na nic nie zważając, **ściągnął, pomimo mrozu, kożuch z chłopa. Bednarczuk udał się do miasta prawie nagi.**

Antoni Trylla, osadnik wojskowy z Kraśnicy, u którego Bednaruk pracuje — w drodze powrotnej **wykupił kożuch chłopca, poczem stwierdził, że poborca postępuje w ten sposób ze wszystkimi którzy przyjeżdżając do miasta, nie mają na opłacenie rogatkowego.**

Jest tedy u poborcy obficie zapełniony skład odzieży i innych zastawów Dla miasta korzyść stąd problematyczna a za to wśród ludności rozgoryczenie panuje wielkie.

Do Rady Głównej Związku Zawodowego Małorolnych w Warszawie napływają w tej sprawie b. licznie skargi pokrzywdzonych, skargi będące niestety... znakiem czasu!

Robotnicy popierajcie swoje pismo

ADOLF RUDNICKI

Zycie na izbie

(Ciąg dalszy).

Znałem jednego chłopca ze starego rocznika; przełożony łudził się, że odkrył w nim złotodajną żyłę i chłopiec miał przez to tak przeklętą służbę, że płakał czasami, jak małe dziecko. Ustawiczne warty, ustawiczne szykany, areszty, wieczne wstrzymywanie mu przepustek złamały go zupełnie. Nie dostrzegał później prawdziwego winowajcy. Zdawało mu się, że nietylko podoficer jest winien, znienawidził służbę, wojsko, popadł w mistycyzm, w jakiś przedziwny stan. W wolnych chwilach leżał na trawie i z oczami pełnemi łez wyśpiewywał pieśni religijne, z których nie rozumiał ani słowa, choć ciaż nim wstrząsały. Zwierzył mi się że ma widzenia, iż jego niedola wkrótce się skończy. Był to młody chłopiec, pełen sił i uroku. Dopytywałem się o niego wśród starszych. Nie mówili o nim pochlebnie. Niektórzy ganili go za długi język, co mnie mocno zdziwiło inni uważali poprostu za idjotę. Ci sami ludzie nie widzieli nic niegodnego w tem, że ktoś kto może zagnać kota, aby tego nie robić, żąda rekompensaty materjalnej. Przypuszczam, że w liście którą szef ułożył, było i moje nazwisko obok Szczyta, Zaklickiego, Olsztyna i innych. I tylko wobec nich szef stosował politykę, do innych nie odnosił się ani źle, ani dobrze. „Nie mój koń, nie mój wóz", to była jego dewiza. Dlatego w baterji, która dziękowała Bogu, że jej ktoś specjalnie nie dokuczał, uważano go za człowieka dobrego.

To wszystko nie dotyczy naturalnie Oweńskiego, on stał bowiem na drugim krańcu. Jemu nietylko nie dokuczano, ale owszem robiono wszystko, aby mu było dobrze. Można było całej izbie rozwalić łóżka każdego obarczyć robotą, ale nie Oweńskiego. W parę dni po przybyciu, za jakąś drobnostkę, kapral wlepił mu 50 siadów i to była jedyna jego kara w wojsku. Był on pupilem Biskurniewicza, pupilem od serca gdyż jestem przekonany, że żadnej korzyści materjalnej Biskurniewicz od niego nie miał. Typy takie jak ogniomistrz umieją tak samo mocno kochać, jak nienawidzieć. Oweński zewnętrznie prezentował się bardzo dodatnio. Miał w twarzy wiele subtelnego uroku; czarny, ale nie ordynarną surowa czarnością Biskurniewicza. W lecie, gdy paradował jedynie w spodenkach i jego tors był zupełnie odsłonięty, wyglądał przepięknie. Chłopcy chwytali go za piersi, jakby to były piersi dziewczęce. — Wiecznie ktoś mnie maca", — mówił on sam. Charakter miał łagodny, usłużny dla wszystkich, nie wszczynał kłótni, jeżeli go nie zaczepiono. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z miru, jakim się cieszył, gdyż był sprytny, ale za sprytny, aby się z tego pysznić i zbyt przebiegły, aby nie zdawać sobie sprawy, że musi w jakikolwiek sposób zań zapłacić. To też był pilny aż do przesady. Nie rozstawał się z grubym tomem w zielonej okładce — regulaminem artylerji ciężkiej. Uczył się, aby nie rozczarować Biskurniewicza. O tej sympatji ogniomistrza do Oweńskiego szef wiedział i to jedno wystarczyło już, aby go nie lubił. Ale o Oweńskiego szef nie był zazdrosny, o takie rzeczy on nie był zazdrosny.

Po jakimś czasie Zadra przylgnął do Oweńskiego i od tej pory już się nie rozstawali. Spali obok siebie, — ich łóżka stały razem blisko umywalni i wogóle nie ruszali się jeden bez drugiego na krok. W tej przyjaźni obaj mieli równe wkłady, jeden dał dobre imię i sławę, drugi zaś zapasy różnych artykułów. Dwaj nowi przyjaciele uzupełniali się znakomicie. Zadra był to charakter nieskrystalizowany (większość charakterów na izbie była taka), dziki, wybuchowy i niemożliwie dziecięcy, najbardziej dziecięcy z pośród wszystkich, w dosłownem znaczeniu. Rozbrykany, wrzeszczacy, rzucał się z dzikim krzykiem na każdego po drodze. „Fifała łafifałafifa epepeppp! Z drogi epeoppl Fifał! Psia twoja rodzona mać!" Gdy złapała go chęć bicia, nie przepuszczał nikogo. Lecz to wszystko u niego nie było groźne było poprostu dziecięce, niepohamowane. Miał siłę konia, ale nie pamiętam, żeby komuś krzywdę wyrządził. Potrząsnął parę razy człowiekiem i puścił ze śmiechem, już świadomym śmiechem dojrzałego człowieka. Po paru minutach znów było to samo. Zręcznym żartem można go było wytrącić z tego stanu. Oweński znalazł na niego skuteczną radę, trochę niesmaczną dla widza, niemniej skuteczną. Gdy Zadra oczywiście w żarcie, — to znaczy nie w żarcie, lecz w napadzie swojej natury, — rzucał się na niego, wołał błagalnie: „Władziu nie bij!" „Nie, nie zabiję Józienieczka, zabiję Józienieczka mojego kochanego. I tak, dopóki nie oprzytomniał. W życiu bywał prostolinijny, otwarty i wrażliwy na krzywdę, zwłaszcza własną. Przez pewien czas był bliski szaleństwa, wówczas, gdy go męczono umywalnią, i szef nie wypuszczał go do dziewczyny, która do niego w niedzielę przychodziła, za to, że nie był na jednym z apelów. Było to wtedy, kiedy ogniomistrzowi przestał dawać datki, bo przecież byłby znalazł jakieś lekarstwo.

Jednej ówczesnej soboty po obiedzie poszliśmy z kapralem uporządkować rejon. Z kapralem i robota na rejonie, gdzie nie było kawałka cienia i słońce gryzło wściekle — to był szczyt tortury. Każdy sporządził sobie miotełkę i z największą niechęcią zabrano się do zamiatania placu. Żar i kurz dokuczały niemożliwie. Zadra, u którego w tym okresie znikły wybryki dziecięce, chodził jak struty, stanął w zamyśleniu i ani miotłą nie ruszył. Patrzył gdzieś tylko uporczywie w stronę. Zauważył to kapral.

— Zadra zamiataj, chcesz robić sady?!

Chłopak zmierzył obojętnie Skowyrdę. Naraz wrzasnął:

— Mnie już wszystko jedno! ... ich mać! Panie kapralu za kogo oni tu nas mają? Za kogo? Niech pan kapral powie!!!

— Milcz! Zamiataj Zadra!

— Niech pan kapral powie za kogo? psiaich mać.... Przez pięć godzin mamy teraz prażyć się na słońcu. Przecież gdybyśmy o zachodzie zabrali się do tej roboty, w jedną godzinę plac byłby oczyszczony. Za kogo oni nas mają? Za kogo?!!

— Milcz!

— Panie kapralu!

— Zadra zamiataj! mówię.

(D. c. n.).

Z życia robotniczego

—o—

DALSZE ZAMYKANIE FABRYK W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM

W ub. tygodniu nastąpiły w Zagłębiu dąbrowskiem liczne wymówienia w fabrykach. Dyrekcja Modrzejewskich Zakładów Górniczo-Hutniczych zamknęła fabrykę naczyń emaljowanych w Myszkowie redukując 300 robotników. W Ząbkowicach unieruchomiono hutę szklaną, skutkiem czego straciło pracę 270 robotników. W najbliższym czasie spodziewane są dalsze zamknięcia warsztatów pracy.

Przegląd prasy

—o—

ZAMROŻONE ZAPAŁKI

„Gazeta Warszawska" rozpatruje smutną sprawę monopolu zapałczanego. Mianowicie pisze:

„Na rok 1933—1934 preliminuje rząd dochód w sumie 16,512.000 złotych, licząc na sprzedaż 24 miljardów sztuk zapałek, co wynosi około 16 (uczciwie napełnionych) pudełek na głowę rocznie. **Czy przy panującej na wsi nędzy i powrocie do krzesiwek ten rachunek jest realny?**

Razem z podatkiem, skontyngentowanym w sposób uprzywilejowany, cały dochód z monopolu zapałczanego ma wynieść 18,528.000 zł.

A tymczasem obsługa pożyczki zapałczanej w roku 1933—34 przedstawia się następująco:

spłata kapitału	2,588.372 zł.
odsetki	18,438.272 zł.
Razem	21,026.644 zł.

Czyli na spłatę pożyczki trzeba oddać cały dochód z monopolu i **jeszcze dopłacić 2 i pół miljona złotych. Monopol zapałczany jest gruntownie zamrożony.**

Zamrożona jest i cena zapałek, choć nie tak dokumentnie.

Mianowicie art. 7 umowy ze spółką szwedzką zawiera możliwość zmiany obecnej ceny, uzależnionej od płac urzędników i robotników, oraz od ceny surowców (drzewa, chloranu potasu i [illegible]). A płace i ceny spadły od listopada 1930 r. i to bodaj w tym stopniu, że rewizja ceny zapałek jest prawnie uzasadniona.

Trzeba odmrozić zapałki, bo zamrożone przestają się palić i dawać dochód.

CO SIĘ DZIEJE NA ŚLĄSKIEM POGRANICZU WĘGLOWEM?

Pod tytułem: **Co to ma znaczyć? — Domagamy się wyjaśnienia od rządu i komisarza demobilizacyjnego** — pisze „Gazeta Robotnicza" w numerze sobotnim, przedstawiwszy nieustające masowe redukcje robotników na polskim Śląsku. A oto co się dzieje po drugiej stronie granicy.

Autor, podpisany literami T. Ch., podaje opis następujący:

„Podczas gdy kapitaliści na polskim Górnym Śląsku uprawiają swoje harce, na G. Śląsku niemieckim rusza przemysł (może tylko przejściowo), ale rusza w całej pełni. **Na samem pograniczu kopalnie nie mogą nadążyć wydobywać.** Nietylko, że kopalnie pracują **pełny tydzień**, ale pracują już po przyjęciu kilkuset robotników **na 1¼ dniówki dziennie.**

Kapitaliści Śląska niemieckiego, mimo, że tam heca nacjonalistyczna odgrywa taką samą rolę, jak na polskim G. Śląsku, jednak potrafią robotnika kwalifikowanego w inny sposób ocenić, niż to się czyni na polskim G. Śląsku. Otóż przedłożono mi dzisiaj pewne pismo, potwierdzające powyższe dane, mianowicie w dniu 2 stycznia br. otrzymał pewien robotnik z Pawłowa zawezwanie z Zarządu kop. Castellengo, że ma się do pracy stawić. Oczywista, że robotnicy, których takie szczęście spotka (a szczęściem to nazwać można, jeżeli ktoś zamieni jałmużnę 5-złotową na tydzień na poważny zarobek), zareagują i ustosunkowują się w stosunku do warunków panujących na polskim G. Śląsku w sposób nie dający się tu określić.

I tu każdy zwykły śmiertelnik zaczyna się zastanawiać! Co to **jest?**

Są dwie kopalnie, należące do jednej spółki, jedna leży po stronie polskiej, druga po stronie niemieckiej, jedna od drugiej oddalone o zaledwie kilka minut. Na jednej idzie od nowego roku 400 robotników na 16-tygodniowy urlop turnusowy, a na drugiej pracuje się na pięć ćwierci dniówki. Na jednej zwalnia się masowo polskich robotników, na drugiej wzywa się również polskiego robotnika, w dodatku na piśmie, do objęcia pracy na Śląsku niemieckim".

Nastręcza się tu pytanie, czy nie ustępliwość nadmierna w stosunku do baronów węglowych sprawi,a że na pograniczu manewrują oni w sposób wyżej przytoczony. „Gazeta Robotnicza" zapowiada, że użyje wszelkich środków dla dokładnego zbadania tej sprawy.

Z kraju i ze świata

—o—

NOWE BANKNOTY 500-ZŁOTOWE. Polska wytwórnia papierów wartościowych, wykonująca banknoty dla Banku Polskiego, przeprowadza obecnie studja nad ustaleniem wzoru nowych 500-złotówek.

PEPEGE ZOSTANIE URUCHOMIONA. Donoszą z Grudziądza, że fabryka wyrobów gumowych „PPG", od dłuższego czasu nieczynna, ma być uruchomiona od 16 stycznia. Początkowo uzyska pracę 700 do 800 robotników.

URZĘDOWE SPROSTOWANIE ZE STANISŁAWOWA. W związku z notatką pt. „Waleczny podkomisarz", umieszczoną w Nr. 280 z dnia 7 grudnia 1932 r. proszę na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze tego czasopisma następującego sprostowania: Nieprawdą jest, by podkomisarz Ł. dał w 1923 r. dowody dzielności w szabli i by stryjanie o tem dokładnie pamiętali, gdyż w r. 1923 podkomisarz Ł. w Stryju wogóle nie urzędował. Nie jest dalej prawdą, by podkom. Ł. miał w czasie urzędowania jakieś zajście z staruszkiem p. R., by go poczęstował szablą i by jego żonie „coś się tam oberwało". Natomiast prawdziwy stan rzeczy jest następujący: Od maja 1932 r., tj. od czasu wprowadzenia się podkom. Ł. z rodziną do obecnie zajmowanego mieszkania, lokatorzy tego domu p. R. z żoną, którym wprowadzenie się podkom. Ł. było nie na rękę, poczęli systematycznie przy pomocy służącej prowokować podkom. Ł. i jego żonę, dokuczać im i obrażać ich, wychwalając się przytem, że muszą doprowadzić do tego, by podkom. Ł. wyprowadził się, tak jak to musiał uczynić mec. M. i K. Rozpoczęła się serja napadów, wyzwisk, obrażeń, prowokacyj, prawie codziennych przez służącą p. R., a także przez nich samych. Żona podkom. Ł. jak i on sam interwenjowali kilkakrotnie u p. R. o zaniechanie prowokacyj i o uspokojenie służącej bezskutecznie. Dokuczania i obrazy spotęgowały się tak, że przebrała się miara cierpliwości. Dnia 28 października służąca p. R. obraziła żonę podkom. Ł. słowami nienadającemi się powtórzyć. Gdy następnie podkom. Ł. grzecznie ale stanowczo upomniał służącą, a ta odpowiedziała w sposób prostacki i ordynarny, uderzył ją dwukrotnie szpicrutą w nastawioną część ciała. Na krzyk służącej wybiegł p. R. uzbrojony w bokser, żona jego w kij, zaś służąca porwała polano i wszyscy usiłowali rzucić się na podkom. Ł. Ten jednak manewrował szablą w ten sposób, że nie dopuścił do uderzenia. Wynikła rozprawa przed sądem grodzkim, w czasie której p. R. z żoną i służącą przeprosił podkom. Ł., oraz złożył przyrzeczenie, że służącą zwolni i sam wyprowadzi się z tego domu. Od tego czasu zapanował spokój w budynku przy ul. Sienkiewicza Nr. 19. Komendant wojew. P. P. Buczowski, inspektor.

DWOJE DZIECI SPŁONĘŁO W PALĄCYM SIĘ DOMU. W Kluczycach (pow. Sambor) w domu gospodarza Kaczmara wybuchł onegdaj pożar, który strawił całe domostwo. W czasie pożaru spłonęło dwoje dzieci 3 i 1-roczne, pozostawione w mieszkaniu bez opieki. Pożar wybuchł bowiem w czasie nieobecności małżeństwa Kaczmarów. Policja prowadząc śledztwo aresztowała Kaczmarów.

WŁAMANIE DO HURTOWNI TYTONIU. — W Medenicy (pow. Drohobycz) dokonano zuchwałego włamania do miejscowej hurtowni tytoniu Sismana. Włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli 2.000 zł. gotówką, 74 dolarów, 1.000 kor. austrjackich w złocie, biżuterję wartości 2.000 zł. oraz pewną ilość tytoniu i papierosów wartości 800 zł. Sprawcami włamania okazali się znani włamywacze lwowscy, których aresztowano i odstawiono do więzienia sądowego w Stryju.

KUROPATWY OMAL NIE SPOWODOWAŁY GROŹNEJ KATASTROFY SAMOCHODOWEJ. „Polonia" donosi: W sobotę pod wieczór inżynier Stobrawa jechał własnym samochodem z Kluczborka do Byczyny. W połowie drogi najechał na liczne stado kuropatw, szukających na szosie żeru. Kuropatwy, wystraszone turkotem motoru, a więcej jeszcze oślepione blaskiem reflektorów, zerwały się nagle i wpadły na pędzący samochód, rozbijając oszklenie. Napór ptaków był tak gwałtowny, iż odłamki szkła zraniły inżyniera w twarz i ręce. Dzięki temu, iż St. nie stracił przytomności umysłu i motor zatrzymał, uniknął większego nieszczęścia. Rannego inżyniera odwieziono do kliniki w Opolu, gdzie lekarze usunęli z licznych ran odłamki rozpryśniętej szyby.

NOWA WERSJA O ZAGINIONYM LINDENBAUMIE. Głośna historja o zaginionym Maurycym Lindenbaumie, właścicielu biura filmowego „Tempofilm" w Warszawie, wkroczyła na nowe tory. Po wyczerpaniu wszystkich ewentualności, w jakim kierunku należy szukać zaginionego, rodzina skłania się do hipotezy, że przemysłowiec uciekł zagranicę. Wersja ta oparta jest na fakcie, że jedna ze znajomych kobiet, z którą Lindenbaum w ostatnich czasach jakoby utrzymywał bliższą znajomość, także gdzieś się zawieruszyła. Kobietą tą jest podobno jakaś piękność z prowincji. Stwierdzono wprawdzie, że Lindenbaum nie otrzymywał paszportu zagranicznego, ale mógł korzystać z paszportu fałszywego. Historja ze stratami finansowemi Lindenbauma też nie jest tragiczna, Lindenbaum bowiem miał w obrocie większą gotówkę i nikt go nie kontrolował. Należy mniemać, że tajemnicza afera przemysłowca filmowego nieprędko będzie rozwikłana.

KOBIETA ZAMORDOWAŁA KONKURENTA SIEKIERĄ. W Warszawie na rogu ul. Powązkowskiej i Elbląskiej na przechodzącego właściciela sklepu przy ul. Powązkowskiej 56-letniego Szlamę Sternszafta, napadła jakaś kobieta z siekierą w ręku, która dwukrotnie ugodziła go ostrzem w głowę i twarz. Ciężko ranny kupiec padł na ziemię, zalewając się krwią. Zabójczyni rzuciła się do ucieczki, jednak została schwytana i oddana w ręce policjanta. Przybyło pogotowie ratunkowe, którego lekarz, stwierdziwszy u Sternszafta stan bardzo groźny wskutek ciężkich ran twarzy i głowy przewiózł go do szpitala. Zabójczyni w komisarjacie oświadczyła, iż nazywa się Józefa Jaron i jest właścicielką sklepu na ul. Powązkowskiej, a napadu na Sternszafta dokonała z zemsty na tle konkurencyjnem. Według zeznań zbrodniarki Sternszaft miał odpędzać od jej sklepu kupujących i namawiać ich do nabywania towarów w swoim sklepie.

TAJEMNICZE MORDERSTWO W BYDGOSZCZY. W nocy na sobotę przy ul. Siemiradzkiego 10 zamordowano dwudziestokilkoletnią Franciszkę Matuszewską, zajmującą na parterze pokój umeblowany. W sobotę wieczorem Matuszewska była z swymi gospodarzami w teatrze. Po przedstawieniu pożegnała ich i udała się na zabawę, wróciła jednak dość wcześnie. Nad ranem gospodarz zauważył światło w jej pokoju i zaintrygowany tem wszedł. Ujrzał straszny widok: w kałuży krwi leżały zwłoki Matuszewskiej z przestrzeloną głową. Stwierdzono, że zbrodniarz wszedł i wyszedł przez otwarte okno. Bliższe szczegóły zbrodni nie są jeszcze ustalone, wiadomo tylko, że Matuszewska obawiała się czyjejś zemsty.

DUNIKOWSKI SKAZANY NA 2 LATA WIĘZIENIA. Wyrokiem paryskiego sądu Dunikowski został skazany na 2 lata więzienia oraz 100 franków grzywny. Powództwo otrzymuje odszkodowania w następującej wysokości: towarzystwo „Finndus" 576.744 fr., p. van Heutz 1,325.673 fr., francuskie laboratorjum elektryczno-chemiczne 1 frank, hr. Sobański 540 tysięcy franków i hr. Archangues 350 tys. fr. W motywach wyroku m. in. zaznacza się, że dokument, w którym Dunikowski wyłuszcza tajemnicę swego wynalazku, z powodu swej mglistości jest bez żadnego znaczenia. Ze skrupulatnego zbadania maszyny wynika szereg absurdów i sprzeczności. W dalszym ciągu motywacja wyroku podkreśla, że doświadczenia Dunikowskiego nie opierały się na podstawach naukowych i że Dunikowski, po przeprowadzeniu powierzchownych doświadczeń, mających na celu wyłudzenie od osób trzecich sum pieniężnych, odmawiał stale gruntownych doświadczeń, któreby stwierdziły rzeczywistą wartość wynalazku. Wychodząc z powyższego założenia sąd uznał, iż postępowanie Dunikowskiego należy traktować jako oszustwo.

TELEGRAMY

—o—

„PODBURZAŁ" W R. 1929 — PROCES W r. 1933

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Przed sądem apelacyjnym odbyła się dziś rozprawa przeciw posłowi Stanisławowi Nowakowi ze Str. ludowego, oskarżonemu o wygłaszanie podburzających przemówień. Pos. Nowak miał jeszcze we wrześniu 1929 na wiecach wyborczych — jak twierdzi akt oskarżenia — po-

wiedzieć, że „podbcinamy łby tym wszystkim, którzy będą chcieli oktrojować konstytucję". Sąd na podstawie amnestji sprawę umorzył.

W TRYBUNALE ADMINISTRACYJNYM USUWAJĄ SĘDZIÓW

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). W stan spoczynku przeniesieni zostali trzej sędziowie Trybunału Administracyjnego: Władysław Podczaski, Roman Wall i Józef Frycz.

CZYNNY BILANS HANDLOWY

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Bilans handlu zagranicznego Polski za r. 1932 zamyka się saldem dodatniem w wysokości 220,820.000 złotych. Wartość wywozu polskiego wynosiła 1.083,801 zł., wartość przywozu 861,981.000 zł.

NASTĘPSTWA STRAJKU W ASEKURACJACH

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Związek pracowników ubezpieczeniowych uchwalił domagać się wprowadzenia komisarza rządowego w Tow. asekuracyjnych „Riunione" i „Piast" ze względu na przedłużanie się tam z winy dyrekcji strajku pracowników.

—ooo—

NIEMIECKIE „UBOLEWANIA" NAD LOSEM PRUS WSCHODNICH

Berlin, 8 stycznia. W obecnosci reprezentanta prezydenta Hindenburga, członków rządu Rzeszy i rządów krajowych, oraz licznych przedstawicieli świata wojskowego, politycznego i naukowego, otwarta została dziś w Berlinie wystawa, pt. „Jak Prusy wschodnie cierpią i jak pracują". Wystawa obliczona jest na zainteresowanie szerokich sfer ludności Rzeszy sprawą **rewizji granicy wschodniej Niemiec**. Otwierając wystawę, namiestnik Prus wschodnich dr. Blunk wskazał na ciężkie położenie gospodarcze Prus Wschodnich, podkreślając, że jest to następstwem odcięcia tego kraju od Rzeszy. Chodzi teraz o to — mówił — czy utrzymane zostaną Prusy wschodnie, czy też „korytarz", **czy zwycięży Polska czy Niemcy**, a wreszcie, czy kraj ten pozostanie przy narodzie, którego misja polityczna i kulturalna w Europie wschodniej jest najdumniejszym (!) rozdziałem historji niemieckiej. — W odpowiedzi minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Bracht oświadczył, że impreza ta musi z całą dosadnością wykazać powagę obecnej sytuacji Prus wschodnich. Pomoc okazywana tej dzielnicy przez Rzeszę nie będzie miała żadnego znaczenia praktycznego, jeżeli kraj ten pozostanie odcięty od macierzy. Ostatecznym celem musi być **złączenie tej dzielnicy z Rzeszą**. Wszelka obecna pomoc jest obliczona na umożliwienie tej dzielnicy przetrzymania obecnego stanu, który nigdzie nie może być uważany za ostateczne rozwiązanie problemu.

KRWAWE BÓJKI W NIEMCZECH

Berlin, 9 stycznia. Przed budynkiem dziennika komunistycznego „Freiheit", w Düsseldorfie, doszło wczoraj wieczorem między komunistami a hitlerowcami do krwawej bójki, w toku której trzech komunistów odniosło ciężkie rany postrzałowe. Kilka innych osób odniosło lżejsze rany.

„CZYSTKA" U HITLEROWCÓW

Berlin, 8 stycznia. Dzienniki dzisiejsze donoszą, że szef sztabu bojówek hitlerowskich, kapitan Roehm i dowódca bojówek hitlerowskich na Berlin i prowincję brandenburską hr. Helldorf zostali urlopowani. Prasa sądzi, że obaj wymienieni **wystąpili z partji**. Ze strony hitlerowskiej podtrzymują, że Roehm i Helldorf wzięli urlopy zdrowotne.

WYBORY UZUPEŁNIAJĄCE DO SENATU FRANCUSKIEGO

Paryż, 9 stycznia. W Clermont-Ferrand i Macon odbyły się wczoraj wybory uzupełniające do Senatu na miejsce dwóch zmarłych senatorów. Oba te mandaty zdobyła partja radykalna Herriota znaczną większością głosów. Jeden z tych mandatów należał przedtem do partji radykalnej, drugi do partji socjalistycznej.

KATASTROFY OKRĘTOWE

Paryż, 8 stycznia. Stacja radjotelegraficzna w Marsylji odebrała sygnały SOS z pokładu parowca greckiego „Stratis", który w pobliżu przylądka Finisterre popadł w niebezpieczeństwo i wzywa natychmiastowej pomocy.

Paryż, 8 stycznia. Z Lizbony donoszą, że na pokładzie pewnego portugalskiego statku rybackiego wydarzył się wybuch kotła parowego. Palacz okrętowy poniósł śmierć na miejscu, zaś 14 osób odniosło rany, w tem 5 ciężkie.

Paryż, 9 stycznia. Parowiec grecki „Stratis", który w pobliżu przylądka Finisterre popadł w niebezpieczeństwo i wzywał pomocy, zatonął wczoraj wieczór. Załoga, składająca się z 25 osób została wyratowana przez pewien statek duński, który pierwszy przybył na miejsce katastrofy.

Paryż, 9 stycznia. Na pokładzie znajdującego się w naprawie w Hawrze parowca francuskiego „France" wybuchł wczoraj rano ogień, który jednak rychło został zauważony i ugaszony. Straty wyrządzone przez pożar są nieznaczne.

Nie do Włoch, lecz do Afryki

Warszawa, 9 stycznia (tel. wł.). Wedle krążących wiadomości wyjazd marszałka Piłsudskiego zagranicą „na dłuższy pobyt" jest już postanowiony i nastąpi w najbliższych dniach. Piłsudski ma wyjechać przez Włochy do Afryki. Zastępstwo objąć ma generał Sosnkowski.

Stanowisko Polski wobec 40 godzinnego tygodnia pracy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 stycznia.

Jutro rozpoczyna się w Genewie międzynarodowa konferencja przygotowawcza w sprawie skrócenia czasu pracy. Jak donosi agencja PAP, rząd polski stoi na stanowisku, że jaknajszybsze zbadanie tego zagadnienia i omówienie możliwości jego rozwiązania jest ze wszech miar wskazane wobec obecnej sytuacji gospodarczej we wszystkich państwach. Jednocześnie rząd polski uważa za konieczne uwzględnienie przy rozwiązaniu tego zagadnienia odrębnych warunków w poszczególnych gałęziach przemysłu.

POWODY SPALENIA SIĘ „ATLANTIQUE"

Paryż, 8 stycznia. Pożar na parowcu „Atlantique" został ugaszony. Ministerstwo marynarki handlowej mianowało specjalny komitet, mający zbadać przyczynę katastrofy, oraz ewentualne zaniedbania załogi.

Paryż, 9 stycznia. Kadłub parowca „Atlantique" został obecnie przymocowany do nowego mola w Cherbourgu. Wśród zgliszczy znaleziono zwłoki 5 osób. Zwłoki 2 osób zostały rozpoznane, podczas gdy inne 3 są zwęglone nie do poznania. Kapitan parowca stwierdził, że maszyny nie są zniszczone i wobec tego odbudowa parowca jest możliwa.

KONFISKATA 900 KG OPIUM

Paryż, 9 stycznia. Podczas rewizji na parowcu „Pierre Loti" w porcie marsylskim wpadło władzom celnym w ręce 900 kg opjum. Transport ten ukryty był w skrzyniach w komorze węglowej.

KATASTROFA NA POGRZEBIE

Paryż, 9 stycznia. W Ajaccio na Korsyce podczas uroczystości pogrzebowej zawaliła się podłoga mieszkania położonego na pierwszem piętrze, wskutek czego wszyscy obecni spadli na parter i zostali przysypani gruzami. Podczas katastrofy 2 kobiety zostały zabite, a 17 osób odniosło ciężkie rany.

W FASZYSTOWSKIEM PAŃSTWIE KRWAWE ROZRUCHY BEZROBOTNYCH

Rzym, 8 stycznia. Przed ratuszem w Sassano doszło wczoraj do krwawej demonstracji bezrobotnych. Około 500 bezrobotnych z okolicy usiłowało wtargnąć do ratusza, atakując oddział karabinierów, wezwany przez władze miejskie. Karabinierzy oddali do demonstrantów salwę karabinową, od której **5 osób zostało zabitych**, a kilkanaście odniosło ciężkie rany. Większa ilość demonstrantów została aresztowana.

ROZRUCHY I ZAMACHY W BARCELONIE

Madryt, 9 stycznia. W Barcelonie doszło wczoraj wieczór do poważnych rozruchów, wywołanych przez organizacje komunistyczne i anarchistyczne, które wedle dotychczasowych doniesień pochłonęły **9 ofiar w zabitych** i ponad 20 rannych. Napływające wiadomości o wybuchu rozruchów w Barcelonie są chaotyczne, wykazują jednak, że chodzi **o wzniecenie rewolucji**. W różnych częściach miasta dokonano licznych zamachów na koszary i magazyny wojskowe, oraz na gmachy rządowe i użyteczności publicznej. We wszystkich wypadkach napadu policja pozostała zwycięską, zadając napastnikom poważne straty. M. in. usiłowali ekstremiści opanować dworzec centralny, atakując straże bombami i rewolwerami, zostali jednak przy użyciu broni palnej rozproszeni, przyczem po obu stronach było kilka ofiar w zabitych i rannych. Później usiłowała grupa rewolucjonistów wtargnąć do koszar artylerji, co się im jednak nie udało. Przeszkodzono również usiłowanemu zamachowi bombowemu na pałac sprawiedliwości, aresztując 2 osobników, którzy wtargnęli do wnętrza pałacu celem wysadzenia go w powietrze. W posiadaniu ich znaleziono materjał wybuchowy. W ciągu nocy dokonano wielu aresztowań. Liczni z aresztowanych mieli przy sobie znaczniejsze sumy pieniędzy, z czego władze wnioskują, że chodzi **o rozruchy ekstremistyczne, urządzone za pieniądze monarchistów hiszpańskich**. Podobne rozruchy miały również miejsce w kilku innych miastach Katalonji. W Lerida tłum ekstremistów usiłował zdobyć koszary wojskowe. Podczas strzelaniny, jaka się wywiązała między atakującymi a strażą, zostało **5 osób zabitych**, a wielu innych odniosło rany. W Madrycie zarządzono ostre pogotowie. Strategiczne punkty miasta obsadzone zostały przez oddziały wojskowe. We wszystkich miastach hiszpańskich podjęte zostały kroki zmierzające do stłumienia wszelkich prób zakłócenia ładu i spokoju.

Madryt, 9 stycznia. Równocześnie z rozruchami w Barcelonie, ubiegłej nocy i w ciągu dzisiejszego przedpołudnia doszło także w różnych innych miastach hiszpańskich do wykroczeń. Mniejszych rozmiarów zamieszki wydarzyły się w Saragossie, Oviedo, Valls i Tarrasa. Do poważniejszych zajść doszło dziś przedpołudniem we wsi Ripollet, — gdzie komuniści opanowali urząd gminny, wywiesili na nim flagę czerwono-czarną i proklamowali ustrój komunistyczny. Po nadejściu silniejszych oddziałów policji, komuniści, ostrzeliwując się, zbiegli, pozostawiając wiele broni. Podczas strzelaniny jedna osoba została zabita, a trzy odniosły rany.

Madryt, 9 stycznia. Wśród aresztowanych w Barcelonie w związku z wczorajszemi rozruchami znajduje się także znany anarchista Garcia Olivier. Wedle dalszych doniesień z różnych stron, wszelkie rozruchy zostały wszędzie stłumione. — Władze są zdania, że chodziło raczej o demonstracje, aniżeli o poważną próbę przewrotu. Syndykaliści chcieli bowiem udowodnić tym, którzy ich finansują, że nie są bezczynni.

MECZ ZAKOŃCZONY STRZELANINĄ I TRUPAMI

Madryt, 9 stycznia. Podczas meczu piłki nożnej w Kadyksie, doszło wczoraj między drużynami do bójki na pięści, która następnie przerodziła się w dziką walkę obu przeciwnych stron z udziałem widzów. Policja usiłowała rozdzielić powaśnione strony, a gdy została zaatakowana, użyła broni palnej. Podczas bójki dwie osoby zostały zabite, a szereg dalszych osób odniosło rany.

KRWAWE WYBORY W IRLANDJI

Londyn, 9 stycznia. W Dublinie podczas zgromadzenia przedwyborczego doszło wczoraj wieczór między zwolennikami de Valery i Cosgrave'a do strzelaniny, w toku której przeszło 30 osób odniosło rany.

ZMIANA W RZĄDZIE JAPOŃSKIM

Londyn, 9 stycznia. Jak donoszą z Tokio, japoński minister marynarki wojennej, admirał Okada podał się do dymisji ze względów zdrowotnych. Na jego miejsce mianowany został ministrem dawny minister marynarki Osumi.

—ooo—

PPS DZIELNICA ZIELONA-ŁYCZAKÓW

We czwartek, dnia 12 stycznia b. r. o godz. 7 odbędzie się w sali Związku Zawod. Kaflarzy

UROCZYSTE ZEBRANIE POŚWIĘCONE UCZCZENIU 40-LETNIEGO JUBILEUSZU PPS

Przemawiać będą tow. **Drewniak, Lisiewicz i Żelaszkiewicz.**

Na uroczystość powyższą zaprasza się członków komitetów dzielnic. — Związków Zawod. i TUR.

Aresztowanie sprawców morderstwa w Kłodnie

W związku z morderstwem, dokonanem na rodzinie Feldów w Kłodnie (pow. Żółkiewskiego), o czem donosiliśmy, aresztowano Jędrzeja Żołtanieckiego, zwrotniczego kolejowego z Kłodna i jego szwagra Wojciecha Mikrutowicza pod zarzutem dokonania zbrodni. Pozatem aresztowano braci Piotra i Iwana Żołtanieckich. Aresztowania nastąpiły na skutek przeprowadzonej rewizji, która w wynikach była dla aresztowanych wybitnie obciążająca. Aresztowani wypierają się winy.

Dzisiejszej nocy odbyła się w domu pomordowanych wizja lokalna w obecności aresztowanych, domniemanych sprawców. Sąd doraźny nad sprawcami mordu na rodzinie Feldów odbędzie się jeszcze w bieżącym tygodniu, a najprawdopodobniej w sobotę.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Wtorek, 7'30: „Samun".
Środa, 7'30: „Orfeusz w piekle" (opera).
Czwartek, 7'30: „Samum" (Abon. 6).

TEATR ROZMAITOŚCI

Wtorek, 3'30: „Jacuś Nieroba i jego przyjaciel"; 7'30: „Jim i Jill" (przedstawienie sprzedane).
Środa, 7'30: „Jim i Jill" (Abon. 5).
Czwartek, 7'30: „Jim i Jill" (Abon. 5 — przedstawienie zakupione).

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA

Wtorek, 10 bm.: Siódmy koncert mistrzowski — Artur Rubinstein, pianista.

COLOSSEUM

Film: „Tajemnica Sekwany", rewja „Jedziemy do Zakopanego".

—ooo—

„JACUŚ NIEROBA I JEGO PRZYJACIEL" komedja-bajka dla młodzieży i dzieci grana będzie dziś we wtorek o godzinie 3'30 popołudniu. Dowcipna treść, miłe swojskie piosenki, przepiękne tańce. Ceny biletów znacznie obniżone.

„KRYZYSOWE" CENY W OPERZE. Dla tych, którzy skutkiem ogólnego kryzysu ekonomicznego i panujących naogół ciężkich warunków nie mogą chodzić do teatru, dyrekcja Opery organizuje dwa świetne spektakle po prawdziwie „kryzysowych" cenach. Skutkiem tego umożliwione zostanie naprawdę najszerszym sferom społeczeństwa usłyszenie „Orfeusza w piekle" i „Strasznego dworu" z gościnnym występem ulubienicy Lwowa — Heleny Lipowskiej.

—ooo—

WPISY na drugie półrocze do gimnazjum, szkoły powszechnej i przedszkola im. H. Jordana, ul. św. Mikołaja 16 przyjmować się będzie w czasie ferji wakacyjnych.

—ooo—

—ooo—

POD ADRESEM MZE. Ze sfer zainteresowanych otrzymujemy następujące zapytanie: Dlaczego dyrekcja miejskich kolei elektrycznych nie pozwala wykupywać biletów jazdy dla młodzieży szkolnej od 15 każdego miesiąca do 15 następnego miesiąca. Jest to o tyle ważne, że ferje świąteczne trwają do 15 stycznia, a rok szkolny kończy się 15 sierpnia. Czy pan dyrektor MZE nie uważał za stosowne uwzględnić życzenia zainteresowanych, tembardziej, że w dzisiejszych ciężkich czasach o każdy grosz bardzo trudno, a cóż dopiero mówić o 2 zł. 25 groszy tj. tyle ile kosztuje bilet szkolny za pół miesiąca.

DWAJ BRACIA STARUSZKOWIE ZMARLI W JEDNYM DNIU. Znany miljoner lwowski Jonasz Sprecher stracił dwóch braci, liczących 70 i 90 lat, którzy zmarli w jednym dniu: jeden we Lwowie, drugi we Wiedniu.

POMYŁKA CHOREJ. Roza Kelner (pod Dębem L. 10), chora od kilku dni, zamiast lekarstwa napiła się esencji octowej. Pomocy udzieliło jej pogotowie.

ARESZTOWANIE NOŻOWCA. Policja aresztowała w dniu wczorajszym Wolfa Michała, zamieszkałego w Bodnarówce, pod zarzutem przebicia nożem Piotra Jaremkiewicza.

ŻEBRACY W ARESZTACH. Za żebraninę na ulicach miasta, aresztowano 4 ubogich, zaś za włóczęgostwo aresztowano w dniu wczorajszym 11 osób.

DO PIWNICY. Na gorącym uczynku włamania do piwnicy restauracji Fischa Nuchima (Żółkiewska 3) aresztowano Jilkiewicza Marjana z Zamarstynowa. Pozatem aresztowano Jana Kapetyńskiego i Dzianę Andrzeja za kradzież garderoby na szkodę Kiryka Bazylego z Majerówki 7, Szulerównę Rozalję również za kradzież garderoby na szkodę Scheid Bronisławy (Kopernika 70) i Wójcik Marję na kradzieży płaszcza na szkodę Janiuk Marji. Aresztowano również pod zarzutem kradzieży Kowalskiego Mieczysława.

PARA NIE PARA. Michał Denes (Boczna Granicznej) wędrował po Lwowie w poszukiwaniu naiwnych i zalecał im usilnie spróbowania szczęścia w grze „para nie para". Gra ta jako oszukańcza, znajduje się na policyjnym indeksie, więc nikogo nie zdziwi, że bankier siedzi.

SZTUCZNY ŚCISK. Aschkenazy Michał i Kleinowski Aleksander obaj bez miejsca zamieszkania przytrzymani zostali koło przystanku tramwajowego w chwili gdy robili sztuczny ścisk, celem skuteczniejszego obrabowywania podróżnych. Obydwóch kieszonkowców odstawiono do aresztów.

PORZUCONE DZIECKO. Inżynier Miętus Kazimierz, zam. Listopada 93/a, doniósł do komisarjatu, że w bramie realności, gdzie mieszka, jakaś nieznana kobieta podrzuciła dziecko płci żeńskiej, liczące około 4 tygodni. Dzieckiem zaopiekował się urząd miejski dzielnicy IV.

AUTO I DOROŻKA. Zbigniew Gramski, kierowca samochodowej doróżki, zamieszkały w Sygniówce Małej 244, jechał nieostrożnie ul. Jagiellońską tak, że najechał na dorożkę Józefa Kota z Kleparowa, wskutek czego koń został silnie pokaleczony a dorożka uszkodzona. Z ludzi na szczęście nikt uszkodzenia nie doznał.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NARCIARZA W PARKU KILIŃSKIEGO. Wczoraj wezwano do Parku Kilińskiego pogotowie ratunkowe do Romana Sobolta (Zamoyskiego 6), który zjeżdżając na nartach w pewnej chwili przechylił się, a upadając złamał rękę.

ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEJ. — Wczoraj usiłowała pozbawić się życia, wypijając pewną ilość jodyny, 21-letnia Marja Donacik. Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala. Powód rozpaczliwego kroku — brak pracy i nędza.

SPÓR O DZIEWCZYNĘ POWODEM ZAMACHU MORDERCZEGO. Onegdaj na polach między Koziatynem a Wólką w okolicy Winnik dokonano zamachu morderczego na Bronisława Młynarza z Dawidowa. Oto gdy Młynarz popołudniu wracał do domu, z zasadzki oddano do niego szereg strzałów karabinowych, z których jeden przestrzelił napadniętemu rękę. Pod zarzutem zamachu morderczego aresztowano 3 osobników, a mianowicie Woźnego, Niemczewskiego i Brzezińskiego z Dawidowa. Powodem zamachu morderczego jest — spór o dziewczynę.

Ze sportu

—o—

WALNE ZGROMADZENIE OKS. Ubiegłej niedzieli w sali stowarzyszenia drukarzy „Ognisko" odbyło się zgromadzenie okręgowego kol. sędziów, na którem wybrano zarząd w następującym składzie: prezes p. Wieczysty, wiceprezes Grabowski, sekretarz Tippe, członkowie: kpt. Spaltenstein i Hausman.

MARTA OSTENSO 53

Ród szaleńców

— Naturalnie! — odrzekła Grace z przymilającą słodyczą. — Tak postępujesz ty. Jesteś całkiem taki jak Piotr! Popełniasz jednak błąd, sądząc, że wszyscy są tak samo szczerzy jak ty, Bejsiu! — Czy na dźwięk tego imienia, czy pod wpływem innej irytacji Bejlis wzdrygnął się cały. — Zawsze obawiałam się czegoś złego! — ciągnęła dalej Grace, całkowicie nie troszcząc się o obecność Elzy. — Czegoś złego dla ciebie. Jesteś taki nierozważny! Dziś otworzono mi oczy: matka Nelly opowiedziała mi tę całą historję.

Z resztką humoru Elza porównywała twarz Grace Carewowej z pięknie zmarszczonym jedwabiem, który pod gorącem żelazkiem rozprasował się w gładką powierzchnię. Pochwyciła spojrzenie Bejlisa, z szydersko wykrzywionemi ustami przyglądającego się swej ciotce w rozbawieniu. — I cóż, ciotko Grace — rzekł z uległością — co ci opowiedziała ta stara? Mów!

Grace zerwała się i chwyciła go za surdut. — Bejsiu najdroższy, nie naśmiewaj się ze mnie! To, co mówię jest prawdą — wszyscy o tem wiedzą! Gadają i śmieją się z ciebie, że taka mała przybłęda z Rowu wyszła za ciebie dla pieniędzy — że porzuciła swego narzeczonego, by móc cię przyjąć, skoro tylko zechcesz! Czy przyzwoita dziewczyna spędziłaby noc przedślubną z mężczyzną, chociażby nawet...

— Ciotko Grace! — zagrzmiał Bejlis. Sytuacja stała się niemożliwą do zniesienia. Elza zerwała się szybko i spokojnie stanęła u jego boku. Czuła szczerą litość dla tej kobiety, trawionej widocznie idjotyczną, śmieszną zazdrością. Wysoka, smukła i chłodna, patrzyła z góry na Grace. Usłyszała krótki śmiech Bejlisa i uczuła, że lekko objął ją ramieniem.

Przerwał dalsze słowa Grace, która z uginającemi się pod nią kolanami otworzyła usta, by mówić dalej. — Ciotko Grace, nie jesteś przy zdrowych zmysłach! — Odchrząknął szorstko, by wzmocnić swój głos. — Inaczej nie mogłabyś nawet słuchać podobnych bzdurstw.

Z naprzód wysuniętą głową, Grace wstała z krzesła, drżąc. — A cóż ty wiesz o niej, Bejlisie? Powiedz, proszę! Czy słyszałeś, o czem wie cała okolica, czy...

— Ciotko Grace, przepraszam! — Palce jego mocniej oplotły ramię Elzy. — Cała okolica nie ma potrzeby kłopotać się o nas dwoje. Już od roku wiedziałem, że Elza mi sprzyja. Gdybyśmy byli chcieli, moglibyśmy już dawno ogłosić nasze zaręczyny. Nie zrobiliśmy tego. Dlaczego nie zrobiliśmy, to sprawa wyłącznie nasza. Należało zapewne wziąć ślub w kościele w Sundower, bo wtedy wszystkie stare plotkarki byłyby zadowolone!

Jego kłamstwo przeniknęło całą istotę Elzy niby biały płomień. Podniosła oczy i po raz pierwszy spotkała się z badawczem spojrzeniem Grace, skierowanem na nią.

— Grace, Bejlis mówi prawdę! — potwierdziła głosem cichym, dziwnie obcym jej samej. W oszałamiającej świadomości jego głęboko wdzięcznego uśmiechu, jakim ją nagrodził, zapomniała na sekundę o całej tej bezlitosnej scenie i tej, co ją wywołała. Wiedziała tylko, że Grace bez dalszej uwagi wysunęła się z pokoju, poczem usłyszała jego słowa: — Nie będziesz zmuszona znosić dłużej coś takiego. Jutro, wczesnym rankiem przenosimy się do chaty, chociażby nawet nie była jeszcze całkiem skończona. Poza tem — nie jesteś człowiekiem, psującym zabawę, mały nieprzyjacielu! — Mówiąc to, wydobył za jej plecyma fajkę, lecz nie śmiała odwrócić się i spojrzała na niego. Z zasłoną łez przed oczyma, chwiejnym krokiem przeszła do drugiego pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Następnie opadła na krzesło przy oknie, gdzie długo przesiedziała, zapatrzona w niewyraźny filigran wysokich topoli pod letniem nocnem niebem.

ROZDZIAŁ XIV.

Podczas jazdy na górę, Elza siedziała obok Bejlisa wysoko na furze siana. Chwilami rzucała nań szybkie ukradkowe spojrzenie, a wtedy uśmiechała się do siebie w tajemnem uczuciu błogości. Porzucili znienawidzoną twierdzę Carewów. Tam wysoko na górze, zdala od przytłaczającego czaru, Elza czuła się potężną: tam jest jej własne królestwo. W sercu strzegła tajemnicy — tam odważy się może pozostawić swobodny bieg uczuciom, raz po raz pokonywanym przez dawny upór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JUŻ 21 B. M. OTWARCIE HALI SPORTOWEJ. — Otwarcie hali sportowej odbędzie się 21 bm. w obecności przedstawicieli władz. Otwarcia dokona pułkownik Kiliński, na program otwarcia złożą się: bieg na 60 m., bieg 1500 m., skok w dal, skok wzwyż, kula i tyczka. Z gier sportowych: siatkówka panów i pań, koszykówka panów, hazena. Ponadto odbędą się dwie pokazowe walki boksu i szermierki.

TAM CIĄGLE GRAJĄ. W rozgrywkach piłkarskich o puhar „Ekspresu" rozegrano następujące spotkania: W Katowicach Dąb—AKS 3:0, w Wełnowcu Orzeł—Słowian 2:2, w Siemianowicach 07—IFC 1:1, w Świętosławicach Śląsk—Pogoń (Nowy Bytom) 5:0, w Nowej Wsi Czarni—Wawel 3:1, w Chorzowie Chorzów—06 (Katowice) 3:1. Ligowa drużyna ruchu bez Peterka i Włodarza przegrała dzisiaj w towarzyskiem spotkaniu z PKS-em 1:3 (1:1).

ŁÓDŹ—BRNO 10:6. Drugi występ (po Warszawie) reprezentacji Brna zakończył się porażką Czechów w stosunku 10:6.

WARSZAWA—ŁÓDŹ 5:0. Pierwszy międzynarodowy mecz hokejowy na lodzie między Warszawą a Łodzią zakończył się zwycięstwem Warszawy w stosunku 5:0.

TROPPAUER ZWYCIĘŻA ŚLĄSK 4:1. Reprezentacja Śląska uległa drużynie Troppauer E. V. w stosunku 4:1.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY: Drewniak Antoni 5 zł.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI odbędzie się we środę 11 bm. w lokalu własnym (ul. Rutowskiego 23, II p.) o godzinie 7 wieczorem.

LWOWSKA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY TUR. Posiedzenie komitetu wykonawczego odbędzie się we czwartek 12 bm. o godzinie 19'30 w lokalu własnym.

LOKAL KOMITETU PPS NA LEWANDÓWCE przeniesiony został na ul. 3 Maja 17 do większej i obszerniejszej sali. Sekretarjat czynny jak poprzednio: we wtorki, czwartki i soboty. Towarzysze i sympatycy proszeni są o częste odwiedzanie lokalu.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Cztery djabły".
APOLLO: „Raj podlotków".
ATLANTIC: „Na rozkaz kobiety".
CASINO: „Mata Hari" (Greta Garbo i Ramon Nowarro).
CHIMERA: „Czarujący chłopiec".
GRAŻYNA: „Komenda serc".
KOPERNIK: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MARYSIENKA: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MIRAŻ: „Buster Keaton żeni się".
OAZA: „Człowiek, którego zabiłem" i rewja.
PALACE: „Żona na jedną noc".
PAN: „Neapol, śpiewające miasto".
PASAŻ: „Zwycięska horda".
PROMIEŃ: „Niebieski motyl", oraz chór rosyjski.
RAJ: „Pałac na kółkach".
STYLOWY: „Dr. Jekyll i mr. Hyde" i rewja. „Świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Szatański plan" (Tom Mix).

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 10 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowska chwilka morska i kolonjalna. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. — 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40' „Twórcy i niszczyciele lądów". 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. — W przerwie: Wiadomości sportowe. 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Felieton muzyczny z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny: muzyka włoska. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15—23.30: Koncert.

Środa 11 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski kącik harcerski. 15.35: „Szopka w krajach misyjnych". Zagadki muzyczne dla dzieci. 16.05: Gramofon. 16.40: „Jak z energji wodnej rzek powstaje prąd elektryczny". 17.00: Gramofon: Boże Narodzenie w Anglji i Francji. 17.40: Lwowska skrzynka rolnicza. 17.50: Gramofon. 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.55: Pogadanka literacka. 19.10: Rozmaitości. 19.30: Feljeton literacki z Warszawy. 19.45 Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. 20.55: Wiadomości sportowe. 21.00: Dodatek do [illegible] radjowego. 21.05: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Recital śpiewaczy. 22.35: Gramofon. 22.40: Odczyt w języku esperanto: „Sporty zimowe w Polsce". 23.00—23.30: Retransmisje zagraniczne.

Z TEATRU

—o—

Teatr Wielki: „SAMUM", sztuka w 9 obrazach R. H. Lenormanda.

Jest coś fascynującego dla szarych mieszkańców szarych miast w tym skoku w bardzo dalekie, w bardzo nieznane, w płomienne, orgjastyczno kolorowe, w ów świat egzotyzmu, gdzie wszystko, co się jawi zdumionym oczom, staje się kolumbowem odkryciem. W najprzeciętniejszym zbijobruku, w najbanalniejszym bawidamku z dancingów i „zebrań towarzyskich" tkwi bodaj iskierka tej tęsknoty, co ludziom mężnym i mocnym przypina skrzydła zdobywcze.

I taka sobie powiastka jak „Samum" dlatego, że przesyca ją mistyczny niejako dla tłumu zapach dalekich lądów, że wieje przez nią płomienno-grzywy wicher afrykański, będzie wabiła zawsze mirażem baśniowych widoków i baśniowych przygód, będzie wskrzeszała fantazję w najprozaiczniejszym snobie — zwłaszcza jeżeli się wystawi ją z taką maestrją inscenizacyjną i z takim dekoratywnym przepychem, jaki oglądaliśmy onegdaj na scenie Teatru Wielkiego. Była to naprawdę fantasmagorja świateł i kolorów, w której dokonywały się rzeczy odwiecznie stare a zawsze nowe: zmagały się żywioły miłości i nienawiści, palące i groźne jak samum — tak pod ognistem niebem Afryki, jak i pod bladochłodnem niebem naszych krajów. Posmakiem, niby korzenną przyprawą jest w tym dramacie objawienie się upiornego oblicza miłości seksualnej, jaka budzi się w krwi ojca na widok córki pod wpływem podobieństwa jej do zmarłej żony, kochanej nieszczęśliwie, a bezpamiętnie.

Świetnie przez autora odmalowane tło środowiska, jakiem jest francuska faktorja handlowa, położona gdzieś u skraju pustyni afrykańskiej, wibrujące tętno nieokiełznanych namiętności, prących do zatraty, inscenizacyjna zwartość przedstawienia i uroczne wprost bogactwo motywów dekoratywnych (p. Rex), a w równej mierze gra artystów — wszystko to złożyło się na niecodzienną wartość widowiska, które olśniewało i przykuwało uwagę.

Bohaterką wieczoru była bohaterka sztuki, — Ayesza — p. Eichlerówna, dotychczasowemi swemi występami uprawniona do żywienia jak najdumniejszych nadziei. Byliśmy wszyscy pod wrażeniem niesamowitej, oryginalnej w ujęciu dynamiki uczuć, jaką artystka wydobyła z swej roli. Kontrastowo odmienną naturę słabej, biernej, bezbronnej Klotyldy kreowała z jedwabnomiękkim powabem p. Dziewońska. P. Białoszczyński dał artystycznie poprawną rolę, zagrał ją jednak z może zbyt klasyczną powściągliwością. P. Pobóg, Połoński i Szczepański w typach swych bez zarzutu. Reżyserja p. Gołaszewskiego utrzymała ku pełnemu zadowoleniu swoisty charakter egzotycznej sztuki. Artur Ćwikowski.

—ooo—

Z opery: „EUGENJUSZ ONEGIN" Czajkowskiego

Przeróbka teatralna z oryginału Puszkina, dokonana przez brata kompozytora, Modesta Czajkowskiego, nosi tytuł „sceny liryczne"; odpowiada to zupełnie charakterowi tego libretta, które zresztą nie odznacza się dobrą budową dramatyczną. O ile wyższa jest muzyka, która płynie lekko z twórczego wielkiego talentu Czajkowskiego! Charakter muzyki lirycznej przeważa nad dramatyczną i wówczas najbardziej przypomina Schumanna. Chór żniwiarzy, taniec żniwiarek, scena pisania listu w drugiej odsłonie, wielki finał w drugim akcie, arja Leńskiego przed pojedynkiem, a przedewszystkiem balowa muzyka — (walc, mazurek i polonez), to kilka najważniejszych ustępów z tego dzieła muzycznego, gdzie Czajkowski z prawdziwem uczuciem i poezją maluje usposobienie i stan duszy ludzkiej i tem samem staje w rzędzie wybitniejszych kompozytorów.

„Onegin" od szeregu lat nie grany na naszej scenie, wymagał dłuższego i ponownego przygotowania, zwłaszcza że obsada uległa zupełnej zmianie. Tatjanę odtworzyła p. Sokól z dużym artyzmem, zwłaszcza w drugiej odsłonie; piękne frazowanie i szlachetny dźwięk głosu zasługują na wyszczególnienie. Mniejsze partje miały dobre wykonawczynie w pp.: Halińskiej, Hinglerównie i Hupertównie. W roli Leńskiego p. Peter miał dobry wieczór; śpiewał muzykalnie i z dobrym głosem. Małą partję Onegina p. Płoński odtworzył bardzo dobrze w grze i śpiewie. P. Użejko niepotrzebnie ucharakteryzowany na staruszka, odśpiewał swą arję pięknym i dźwięcznym basem. Na uznanie zasługują jeszcze pp.: Romanowski i Zubik oraz balet.

P. Dołżycki dużo pracy artystycznej włożył w przygotowanie całości i uzyskał wymagany poziom. Inscenizacja p. Ułuchanowa miała kilka szczegółów ciekawych, lecz w głównych zarysach była niewystarczająca. Brak okazałości i stylu w kostjumach na balu u księcia Gremina osłabił wrażenie tej odsłony. Teatr był pełny. Grd.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.